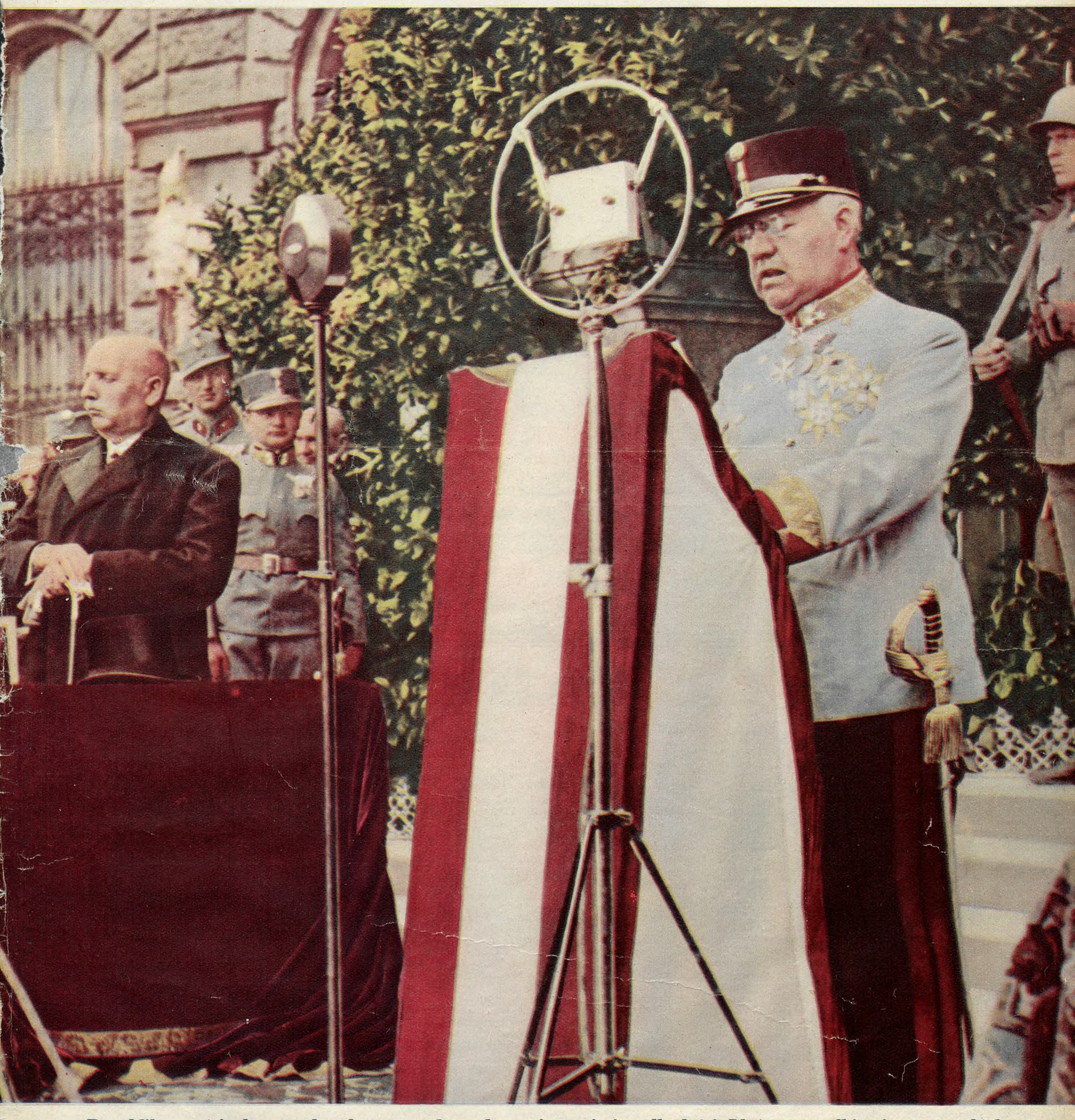
Nr. 28 (465). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 8 lipca 1933. Nał. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

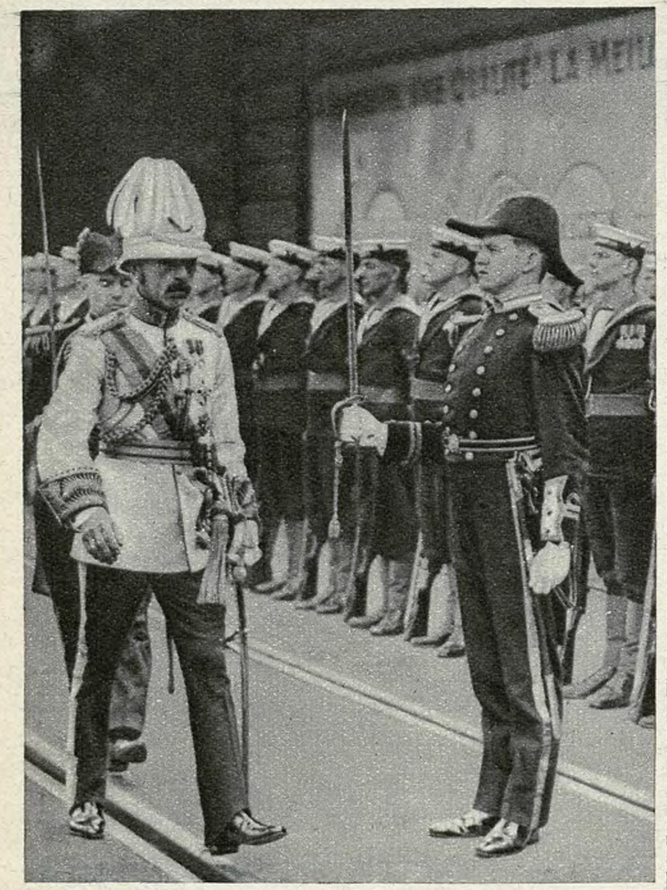
ŚWIATOWID

AUSTRJA W OBRONIE SWEJ NIEPODLEGŁOŚCI.



Republika austrjacka ma zdecydowaną wolę zachowania swej niepodległości. Dlatego wszelkiemi rozporządzalnemi środkami przeciwstawia się hitleryzmowi, dążącemu do uczynienia tego kraju prowincją Rzeszy niemieckiej. Na zdjęciu moment przemówienia min. spraw wojsk. gen. Vaugoin na Placu Bohaterów w Wiedniu do żołnierzy z okazji ich zaprzysiężenia. Minister Vaugoin wystąpił wtedy po raz pierwszy w mundurze generała dawnej cesarskiej armji austrjackiej. Obok ministra po lewej prezydent republiki austrjackiej p. Miklas.

SPACER PO ŚWIECIE.



KRÓL IRAKU W ANGLJI. Do Londynu przybył król Iraku Feisal. Egzotycznego tego gościa, panującego nad krajem, nad którym jeszcze do niedawna sprawowała nadzór Wielka Brytanja z ramienia Ligi Narodów, obecnie zaś usamodzielnionego i niepodległego, przyjmowano z honorami, należnego suwerenom. Anglji bowiem zależy bardzo na dobrych stosunkach z Irakiem, a jeszcze bardziej na koncesjach naftowych nad Eufratem. Na zdjęciu król Feisal, kroczący w mundurze marszałka armji angielskiej przed frontem kompanji honorowej w porcie w Doover.



CHIŃCZYCY BISKUPAMI. W kościele św. Piotra w Rzymie Ojciec św. udzielił sakry biskupiej pięciu Chińczykom (na zdjęciu). Nowi ci arcypasterze obejmą swoje diecezje w Chinach, gdzie w ostatnich czasach misje katolickie rozwijają żywą działalność. Podkreślić należy, że wśród tych misjonarzy działają i Polacy z zakonu OO. Misjonarzy w Krakowie.

HEJŻE! NA WODĘ!...

Żyjemy w czasach wielkiego rozwoju turystyki. Z pośród wielu rodzajów turystyki, jak np. automobilowej, sleepingowej, aeroplanowej, czy pieszej, na pierwszy plan wybija się turystyka wodna. Dlaczego na pierwszy? Dlatego, że jest to najwygodniejszy sposób zwiedzania kraju. Ma on coprawda pewne komplikacje, gdyż np. trudno jest zwiedzić niektóre miasta, które ani rusz nie chcą „leżeć“ nad wodą, tem niemniej jednak jedzie się wygodnie, a przedewszystkiem tanio.

Bo proszę państwa. Gościa, któryby chciał wejść w kostjumie pływackim do aeroplanu, do wozu sypialnego — wyrzuca się bez pardonu, a tymczasem na wodzie nawet nie wypada jechać w czem innem, jak właśnie w kostjumie pływackim i to bardzo uproszczonym. Odpada więc kwestja odzieży, tak skomplikowana w dzisiejszych czasach.

Do niedawna panowały w dziedzinie turystyki wodnej przesądy, dotyczące środka lokomocji, ale odkąd przebyto przestrzeń Kraków—Gdynia w balji, sprawa ta nie wstrzymuje nieustraszonego podróżnika ani na chwilę. Wybiera się poprostu coś takiego, co utrzyma nas, oraz szczupły bagaż na wodzie i jedziemy w „teren“.

Oczywiście nie każdy może być odrazu Gerbaultem i odkrywać nowe szlaki wodne. Są wprawdzie i u nas rekordziści turystyki, dla których największą ambicją jest sforsowanie jakiejś niedostępnej rzeki, która w praktyce nie jest niczem innem, jak zwykłą młynówką, lecz ogół zapatruje się na kwestję terenu zupełnie zdrowo. To znaczy, wychodzi z założenia, że np. Wisła lub Dunajec nie zostały jeszcze odkryte, jeśli my ich do dziś dnia nie zobaczyli.

No, więc mamy teren. Pozostaje kwestja ekwipunku. Popularność naszej turystyki wodnej sprawiła, że rzeki roją się od łodzi. Nazwijmy to łodziami, aczkolwiek nie przypominają one często tego, co się zwykle łodzią nazywa. W wielu wypadkach łodzie te buduje człowiek, który nigdy łodzi inaczej na oczy nie widział, jak tylko w gazecie na fotografji, a rzekę widzi po raz pierwszy, gdy w swym „statku“ wyjeżdża na wodę. Mają te łodzie wiele błędów. Niejedna ryje dziobem wodę jak krokodyl, a jej właściciel jedzie wśród fontan i tuszu. Czy myślicie, że przy tem wszystkiem ma on smutną minę? Nic podobnego. Zimny tusz chłodzi jego skórę, ale nie ochładza jego zapałów. Spróbujcie wytłumaczyć mu, że łódź jest źle zbudowana, że powinna mieć inne wymiary! Po pierwsze obrazi się śmiertelnie, a po drugie zacznie was przekonywać, że nie jest tak źle, jak wy właśnie myślicie.

W szeregach tych właśnie najuboższych, wśród młodzieży, która przez cały rok oszczędza na jedzeniu i zeszytach, aby zbudować sobie kajak — znajdujemy najbardziej przywiązanych do sportu zwolenników. Jedzie taki włóczęga wodny, niczem tramp Londona, na zbitej z prostych desek łodzi, strzęp na nim taki, że ledwie osłania biodra, ale zato twarz roześmiana i radosna, wpatrzona w słońce, jak w dobrego boga młodości i szczęścia.



W kajaku w nieznaną dal.

Ale turystyka wodna to nie tylko specjalność „trampów“ polskiego pochodzenia. Dzisiaj turystyka wodna dostępna jest także dla słabych i starych ludzi. Odkąd wynaleziono składak, każdy może wziąć plecak do ręki, jechać koleją w góry i spławiać się potem w dół, beztrosko podziwiając cuda przyrody nad brzegami rzek. A do tego, jeśli doczepimy motorek, to ten pykając wesoło, przyciągnie nas bez zmęczenia do domu.

A pomyślcie, ile przytem radości i... trosk. A to świeca się zaoliwiła, a to motor nie chce się zapalić, a to brakło benzyny, a to skrzydło u śmigi „się“ zgięło. Ileż to tematów do dyskusji i narad, ileż powodów do chwalenia się, z jakim sprytem wyszło się z tej opresji!

Noclegi w hotelach i pensjonatach należą do mitów. Od czegóż namiot? Rozbija się go nad brzegiem rzeki i śpi się beztrosko, jak za najlepszych czasów. Nowicjusz rozbije namiot w pobliżu moczarów i będzie całą noc męczył się, walcząc bezsilnie z komarami. Inny da się skusić złotej łasze piaskowej i spać później nie może, tak dziwnie twardo na niej w nocy, a co ważniejsze — zimno. Tak więc turystyka wodna nie jest rzeczą ani prostą, ani łatwą. Każdy, kto się wybiera na wodę, niech lepiej pogada z tymi, co to z niejednego pieca chleb jadali i mogą udzielić rad tem cenniejszych, że zapłaconych własnemi trudami i niewygodami.

I o jednem trzeba pamiętać: nie można zaczynać wypraw wodnych od przepłynięcia Dunajca. Takie próby kończą się często tragicznie. Lepiej spokojnie spróbować najbliższej rzeczki, płynącej wolniej i spokojniej, lepiej sparzyć się blisko domu na własnej nieumiejętności, niż potem szukać oparcia u ludzi obcych i pożyczać ubrania, w miejsce tego, które służyć będzie rybom na dnie rzeki, po wywróceniu się z kajakiem na bystrym nurcie.

Wszelkie jednak przestrogi mają to do siebie, że się niemi nikt nie przejmuje. Mam wrażenie, że tak będzie właśnie z temi przestrogami, które przemyciłem powyżej...

W. D.



HALLO, HALLO! W omnibusach nowojorskich wprowadzono obecnie mikrofony i głośniki. Przed każdym przystankiem kierowca zapowiada nazwę ulicy, a głos jego, wzmocniony przez głośniki, rozlega się we wnętrzu wozu. Możeby i nasze linje autobusowe pomyślały o tej praktycznej inowacji.



ŁUNA NAD MARSYLJĄ. W starym porcie w Marsylji spłonął okręt „Saint Elme“ (na zdjęciu). Akcja ratownicza wykazała wielką sprawność marsylskiej straży pożarnej, która pożar szybko zlokalizowała, ku rozpaczy właścicieli statku, zacierających już ręce w rachubie na premję asekuracyjną. W dzisiejszych bowiem czasach zamierania handlu, przedsiębiorstwa okrętowe nie wykazują żadnych zysków.



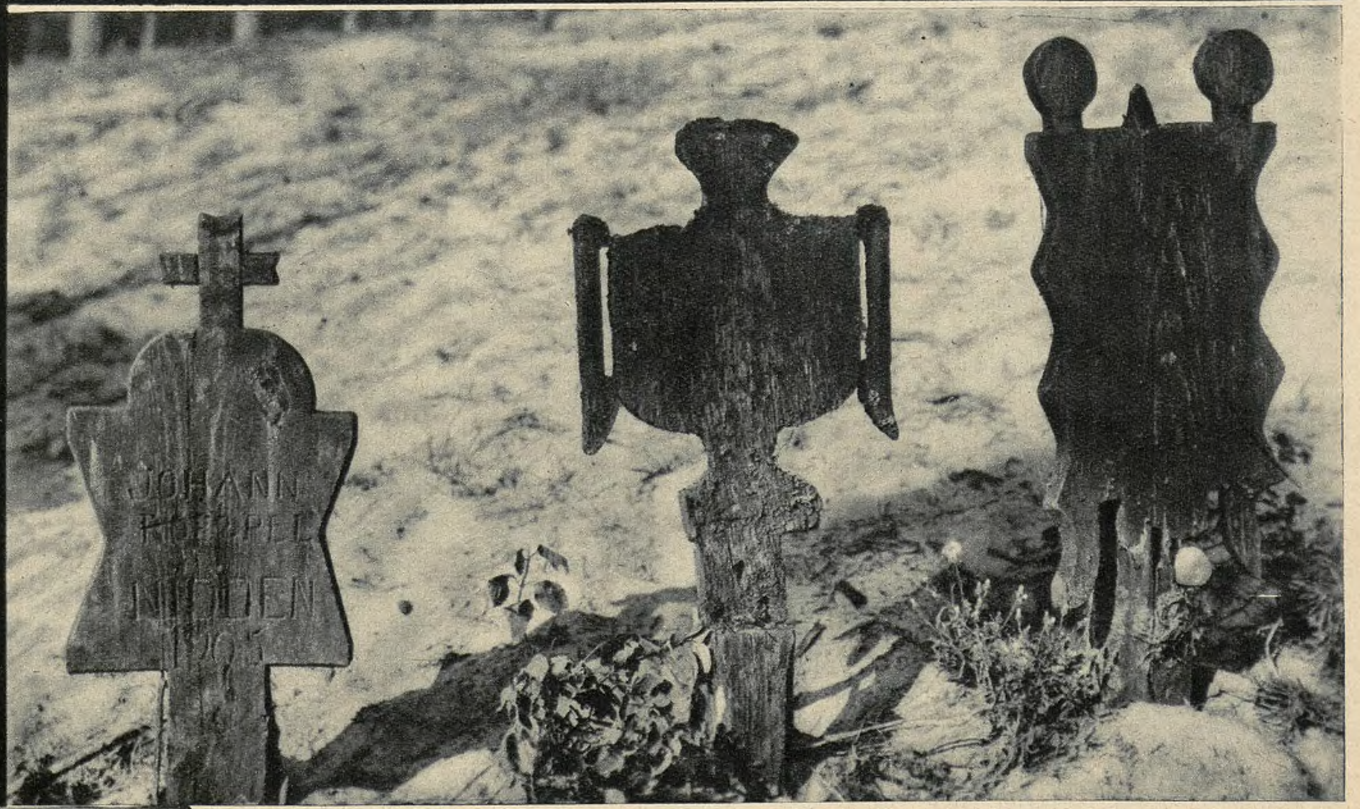
HEROICZNA WALKA Z ROPĄ. W okolicach Baku w Lock-Batab dowiercono się ropy, która wytryska na powierzchnię ziemi w ilości 15 do 20 tysięcy tonn dziennie, zalewając pobliskie tereny. Dla walki z tym szalejącym żywiołem musiano zorganizować całe brygady robotników, którzy z największym wysiłkiem kopali rowy dla uprowadzenia ropy do zbiorników. Moment ten przedstawia fotografja.

ŚWIĄTKI LITEWSKIE.

Wrażenia z podróży naszego korespondenta na Litwę Kowieńską.

Wystarczy oddalić się od stolicy autocarem, aby odrazu spotkać krajobraz osobliwy, nieznany oku polskiemu. Już szersze drogi, idące z Kowna ku Poniewieżowi i dalej — ku Szawlom, są jakgdyby wędrownem muzeum sztuki ludowej. Co parę kilometrów, gdzieś nad szemrzącym ruczajem, czy rzeczułką, czy też wprost na rozstajach, uderzają nas osobliwe w swojej formie krzyże przydrożne. To już nie szablonowy znak Męki, ale — małe arcydzieło. Pytam o twórców tych krzyżów — i dowiaduję się, że są one anonimowem dziełem włościan okolicznych, tak zwanych „kościelników", czyli wiejskich pobożnych rzeźbiarzy. Rozmaitość kształtów tych krzyżów przeogromna: tam, pod lasem majaczy, niby wiatrak, przeźroczysty, koronkowy rysunek krzyża, ramiona jego, wycinane misternie laubzegą, czynią wrażenie tkaniny. Tam znowu, nad strumykiem, widnieje epasja we formie grzyba, czy parasola na wysokości paru metrów, strzegąca pod tym baldachimem naiwne oblicze jakiegoś świętego. Jeszcze gdzieindziej — a tych krzyżów najwięcej w Poniewieskiem — forma jakby japońskiej pagody; to znowu płaskorzeźba, wyrastająca u nasady krzyża i wznosząca dokoła Męki jakby dwa błagalne ramiona...

Proszę mi darować, że tyle uwagi poświęcam tym znakom przydrożnym — jest to jednak osobliwość tak specjalna i rzadka, że dzięki niej nietylko poznajemy charakter artystyczny ludu, ale nabieramy przekonania, że wiara na Litwie — o tyle od nas późniejsza, jest nietylko goretszą, ale i płodną



Nagrobki na cmentarzu katolickim w Szawlach.



Mężatka w stroju ludowym z okolic Birż na Litwie

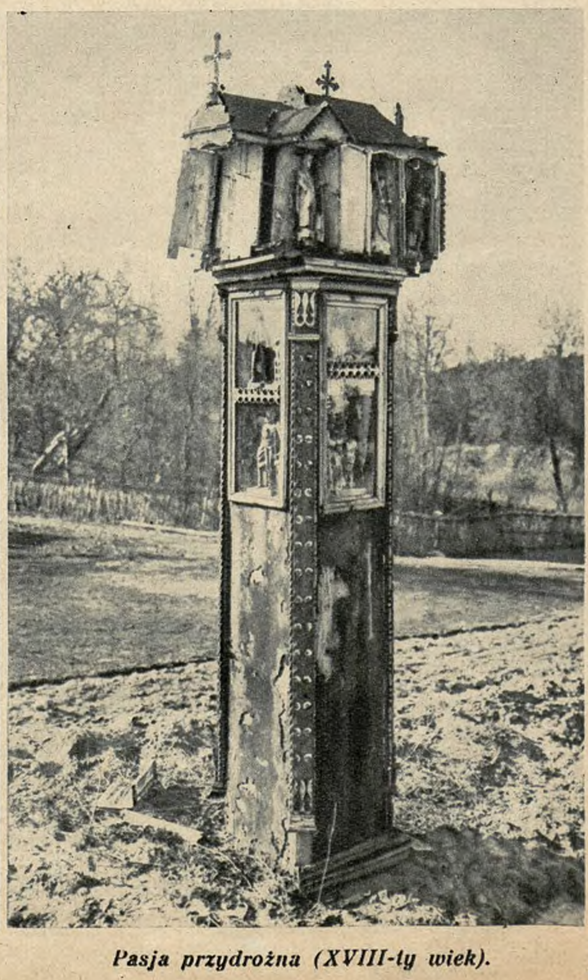
w zewnętrzne jej, naprawdę wartościowe przejawy. Krzyżom litewskim i kapliczkom należałoby poświęcić osobne, wyczerpujące studjum. Po tej to „krzyżowej" drodze dostajemy się do serca Litwy — na szczerą wieś. Dwa typy tej wsi można tu obecnie zaobserwować: jedna: to dawna, kościelna, rozbudowana dokoła świątyni i rynku, druga, już powojenna, to osiedla „samotnicze" na gruntach rozparcelowanych. Dwa zupełnie odmienne typy! Wsie „dawne" są podobne do polskich w tem rozumieniu, że budowa ich jest centryczną, jednak osobliwością litewską jest główna arterja wsi, idąca na przestrzał po obu stronach kościoła. O ile Kowno zyskało przez ostatnie lat piętnaście bardzo dużo na modernizacji, o tyle wieś litewska, dziś przynajmniej, ostała się przy dawnej swej strukturze, słomianych przeważnie strzechach i cichych, drzemiących w cieniu wina i bluszczu — „świronkach". „Świronek", to niezbędne akcesorjum każdej chaty, jest to niby śpichrz, a jednocześnie letnia „rezydencja" włościanina. Zajrzyjmy do chaty: zapraszają nas tam tak gościnnie, jakgdyby oficjalnie nieżyczliwy stosunek do nas był — baśnią. Lud litewski przynajmniej nie daje mi odczuć najmniejszej nieżyczliwości, pomaga temu jeszcze moja znajomość języka — z lat dziecinnych. Z należnym więc „honorem" otwierają się dla nas podwoje izby „świeternej", zajmującej na Litwie całą prawą część chaty. Tu: obrazy święte zajmują niemal całkowicie ściany. Są one różnego kalibru, nad innemi góruje Ostrobramska — litografja od Zawadzkiego z Wilna, jeszcze z dawnym, polskim napisem. Na ścianach tego „salonu" piękne, wzorzyste makaty; celują w nich w poniewieskiem i w Szawlach — to robota wyłącznie rąk kobiecych. Bo też wiedzieć trzeba, że kobieta litewska jest w trzech czwartych rękodzielniczką i hafciarką; mężczyźni poprzestają na snycerstwie i rzeźbie „krzyżów". Po lewej stronie chaty — jedna lub dwie izby mieszkalne, czyste naogół i schludne, tu roi się od sprzętów, olbrzymie stosy poduszek wzorzystych znaczą położenie gospodarzy, bawi się liczna, przeważnie jasnowłosa dzieciarnia... Cyka stary „wagowy" wileński zegar — duma właścicieli. Pod oknem stoją antyczne już u nas — krosna i jakaś siwa jak gołąb staruszka przędzie nić, odmawiając pocichu pacierze... Nic z nerwowego życia stolicy. Wieś litewska drzemie, jak dawniej w ciszy swoich lip i gdyby nie żółty autocar, który nas przywiózł, myślelibyśmy, że tu jeszcze... czasy mickiewiczowskie.

Uciekając wgłąb kraju od kultury współczesnej, napotykamy co krok na różne osobliwości. Dość spojrzeć na cały szereg ruin z czasów Gedyminowych. Wiek XVI przypomina się nam w zabytkach zamku w Birżach, piękna jest baszta kasztelu Kiejstuta: ona jedna pozostała z wielkiego ongiś zamczyska.

A cmentarze... wystarczy spędzić parę dni w Szawlach, już na Żmudzi, aby przenieść się myślą w czasy pierwszego wieku chrześcijaństwa na Litwie. Fantastyczna „Góra krzyżów", których blisko cztery tysiące widnieje z oddali, jakby las topoli, poniżej — stare cmentarzysko o nagrobkach częściowo jeszcze pogańskich. Te dziwne, do skarabeuszy podobne znaki grobowe, kryją w sobie tajemnice jeszcze przedchrześcijańskie. A grób Biruty — baśniowej kochanki Kiejstuta... Tu już pióro dziennikarza odkładam i snuję w zaciszu tych pamiątek legendę dawnej, jeszcze pogańskiej Litwy.

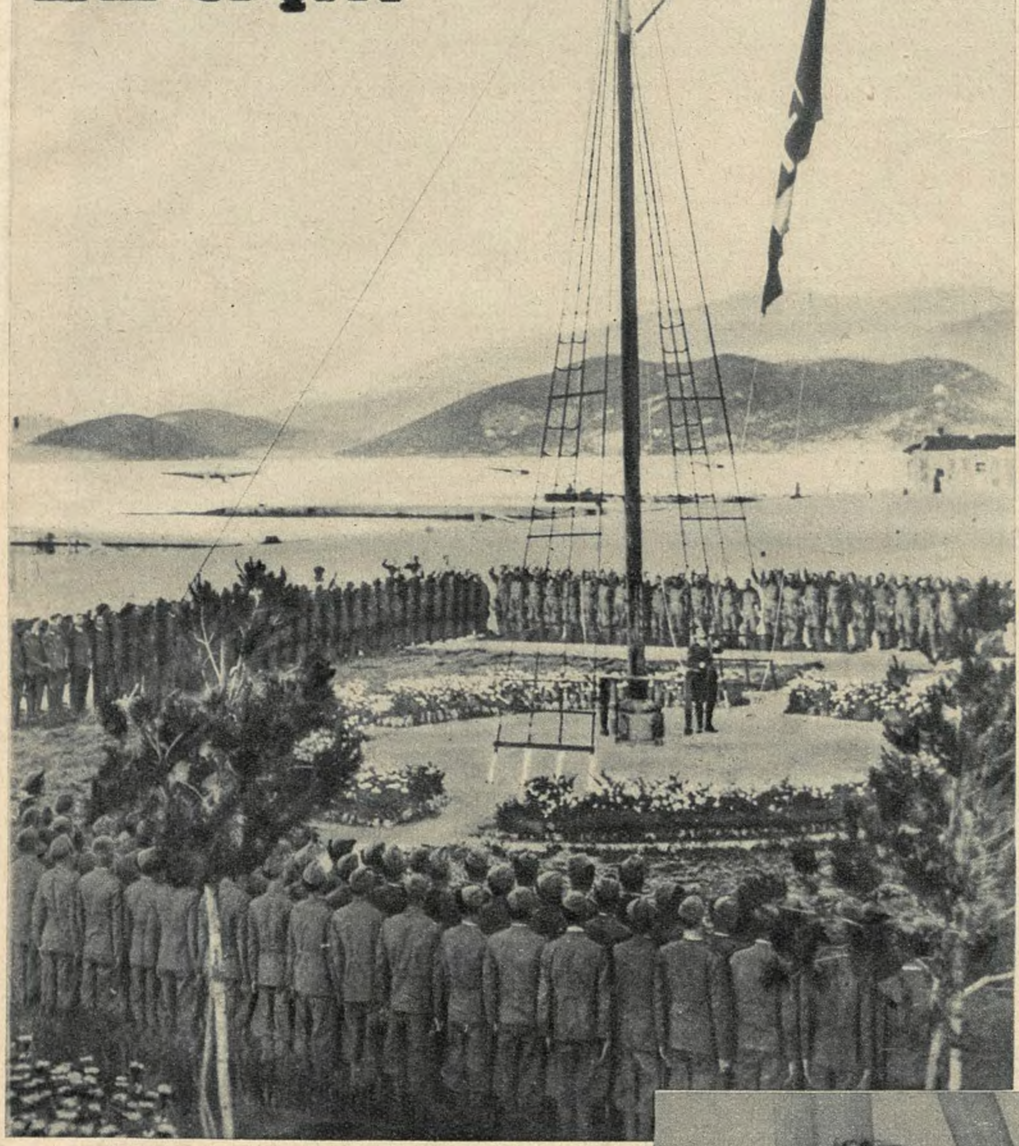


Mityczny grób księżnej Biruty, kochanki Kiejstuta



Pasja przydrożna (XVIII-ty wiek).

ORŁY WŁOSKIE LECĄ...



Pożegnanie eskadry gen. Balbo, odlatującej z lotniska w Orbetello.

Dawno oczekiwany, długo odkładany lot eskadry hydroplanów włoskich przyszedł nareszcie do skutku. Nazwano go powszechnie „gigantycznym“ — i słusznie! Wyjątkowość i imponująca potęga tego lotu leży nietylko w liczbie hydroplanów, których aż 24 leci, ale i w olbrzymiej długości trasy, wynoszącej 12 tysięcy kilometrów. Przedsięwzięcie generała Balbo, szefa tej eskadry, zaufanego współpracownika Mussoliniego i gorącego wyznawcy jego idei, przybrało niewątpliwie ten wyjątkowy charakter i dlatego, że ma ono być jedną więcej gloryfikacją współczesnej Italji i faszyzmu. Świat ma oglądać ze zdumieniem jeden więcej wysiłek i triumf dzisiejszych rządów we Włoszech. I świat cały odczuwa to. Zainteresowanie, towarzyszące wszystkim współczesnym lotom, tutaj jest jeszcze większe. Samo odkładanie tego lotu przyczyniło się do spotęgowania tego zaciekawienia. Poprzedzająca ostateczny wylot eskadry z Orbetello (lotnisko rzymskie) przygoda generała Balbo i katastrofa jednego z 24 hydroplanów w pierwszym etapie podróży — spotęgowały jeszcze naprężenie nerwów całego świata, jakgdyby były zamierzonym „trickiem“ reżyserji teatralnej lub filmowej.



Szef eskadry, gen. Balbo, którego charakterystyczna twarz znaną jest już z dawniejszych jego śmiałych lotów.

SOLEC

Solec-Zdrój ma siarczane wody, najsilniejsze w Europie. Jest to fakt niedostatecznie jeszcze u nas w kraj uznany, dobrze jednak o nim wiedzą ci chorzy, którzy soleckim wodom zawdzięczają powrót do zdrowia. Nowoczesne urządzenie i wygody pobytu składają się na niezwykłą skuteczność przeprowadzanego w Solcu leczenia.

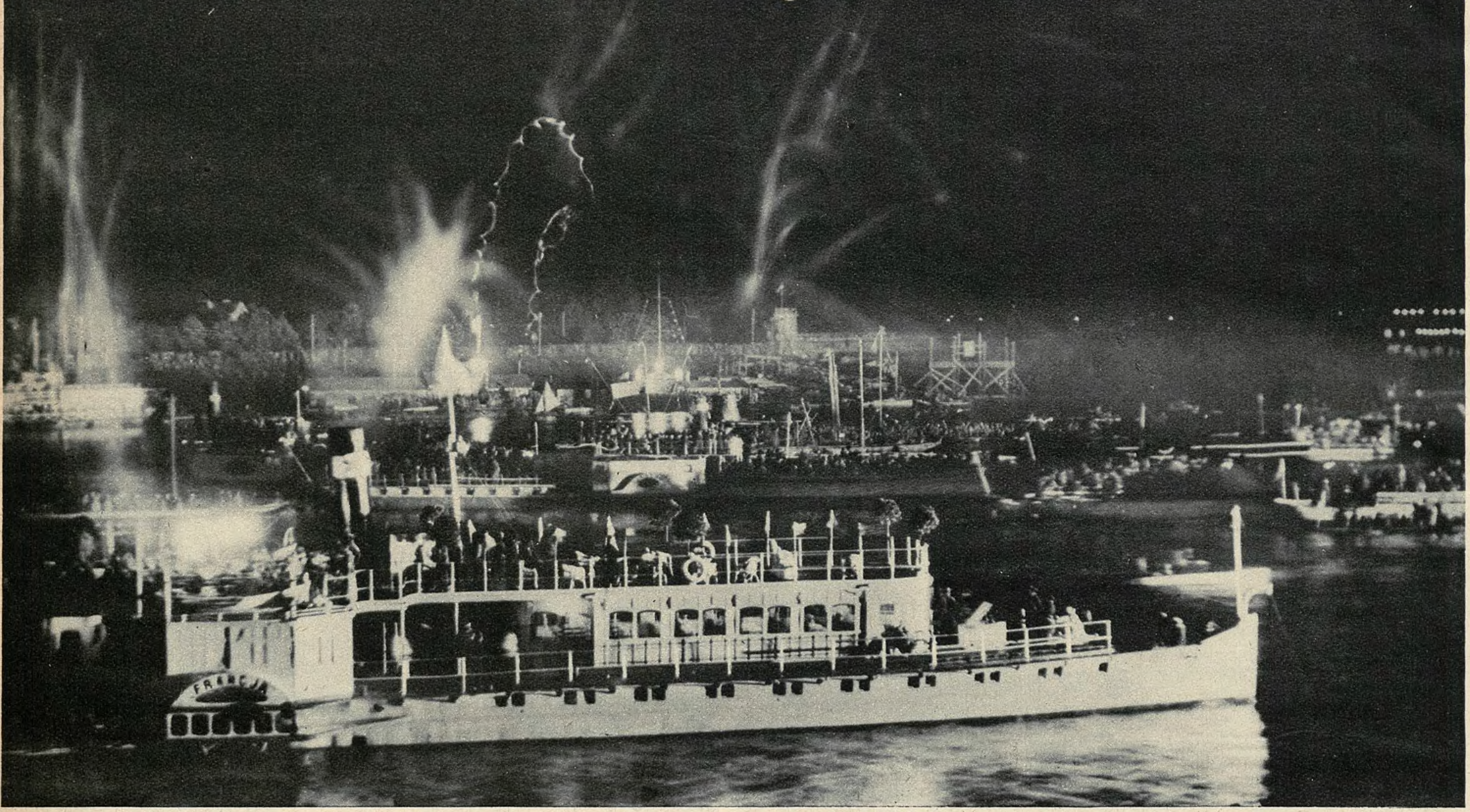


Niedawno zbudowane zostały w Solcu nowe łazienki, jedne z najpiękniejszych w całym kraju.



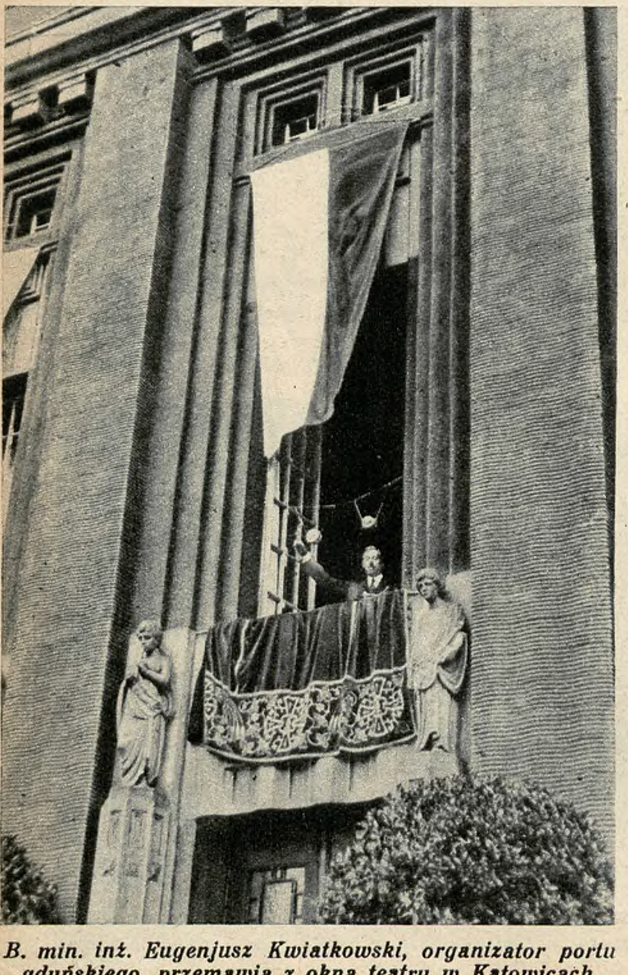
Wśród pięknego soleckiego parku, leży „Dom Zdrojowy“, którego fragment przedstawia nasza ilustracja.

OBCHÓD „ŚWIĘTA MORZA“.



Statek „Francja“, na którym znajdował się p. Prezydent R. P. podczas „Wianków“ w Warszawie.

Wspaniale wypadło tego roku „Święto Morza“, jeszcze wspanialej, niż poprzedniemi laty. Ale bo też nigdy społeczeństwo polskie nie odczuwało tak głęboko potrzeby zamanifestowania wobec całego świata swego przywiązania do Morza Polskiego, swego przekonania, że jest ono koniecznie potrzebne dla utrzymania i rozwoju dotychczasowego mocarstwowego stanowiska Państwa Polskiego — wreszcie swego niezłomnego postanowienia, że bronić będzie tego wylotu na szeroki świat w razie potrzeby, aż do ostatniej kropli krwi. Uroczystości były zorganizowane przez ogólny komitet i jego oddziały po wszystkich większych ośrodkach naszego życia, lecz organizacja ta była potrzebna jedynie do ujęcia żywiołowej manifestacji w pewne ramy, do nadania jej charakteru podniosłego, a zarazem przemawiającego do najszerszych warstw. To też włączono w program „Święta Morza“ zarówno tradycyjne „Wianki“ i



B. min. inż. Eugenjusz Kwiatkowski, organizator portu gdyńskiego, przemawia z okna teatru w Katowicach.

U STÓP „NAFTUSI“.

Truskawiec leży w sercu zagłębia mineralnych wód leczniczych. Truskawiecka „Naftusia“ — to unikat balneologiczny, który niema równych w całej Europie i który w całym szeregu niedomagań jest nie do zastąpienia. Ciągną też do tego cudownego źródła chorzy ze wszystkich stron kraju, oraz z zagranicy — gdzie sława truskawieckiej „Naftusi“ jest już dostatecznie znana.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że słynna „Naftusia“ wyczerpuje naturalne skarby lecznicze Truskawca. Tak nie jest. — Truskawiec ma niezwykle dużo, nadzwyczajnych źródeł i innych naturalnych środków leczniczych. Z tego też względu, skala leczniczych wskazań na Truskawiec jest bardzo rozległa.

Nowoczesną atrakcją Truskawca jest przed kilku laty — wielkim sumptem — wybudowane i otwarte mineralne, wielkie kąpielisko pod gołem niebem, w uroczej okolicy, na truskawieckich „Pomiarkach“ położone. — Gromadzi ono w upalne dni nietylko wszystkich prawie kuracjuszy uroczego zdroju podkarpackiego, ale ściąga także całe wycieczki ze wszystkich stron kraju. Życiem i gwarem tętnią „Pomiarki“ od rana do wieczora, gdyż prawdziwie rozkosznie spędza się tu czas w nadzwyczajnych warunkach klimatycznych, pejsażowych i zdrowotnych.

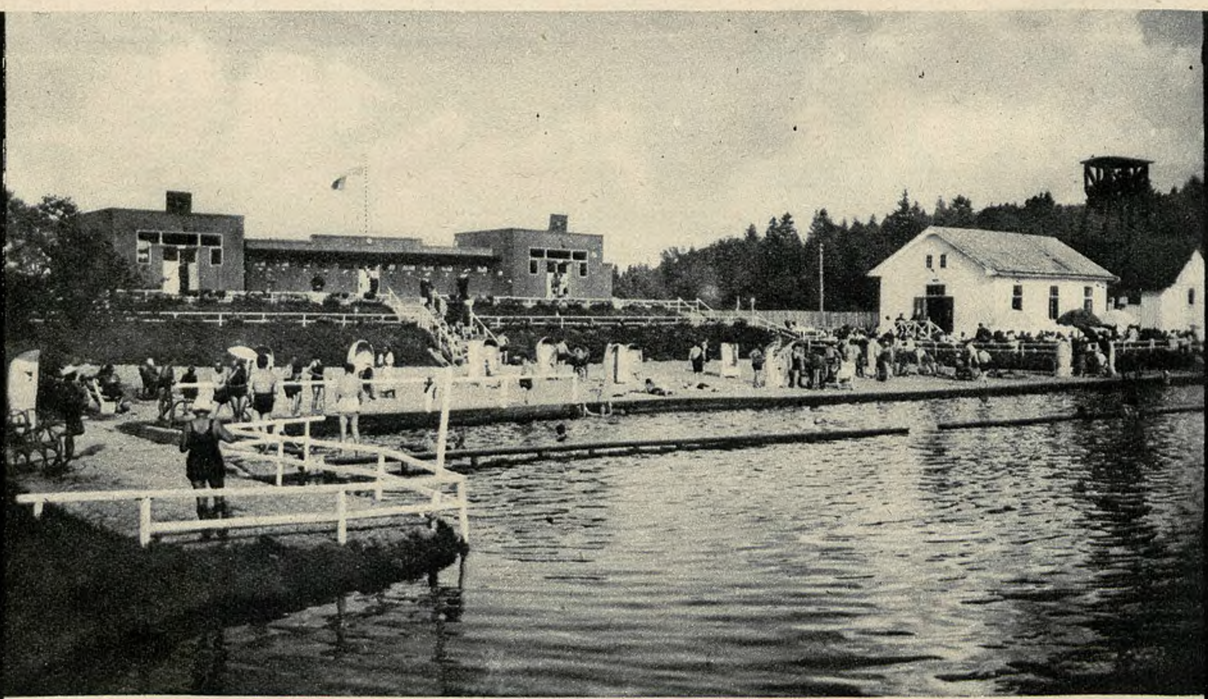
Nowocześnie wyposażony zdrój, z szeregiem pierwszorzędnych hoteli i pensjonatów i doskonałych urządzeń, cieszy się stale rosnącą popularnością i z roku na rok coraz to większą ściąga frekwencję.



Ogrodowy taras klubu towarzyskiego w Truskawcu-Zdroju



Tu, w tej werandzie, czerpie się słynną „Naftusię“.



Nowoczesne kąpielisko mineralne pod gołem niebem w Truskawcu — „Pomiarki“.



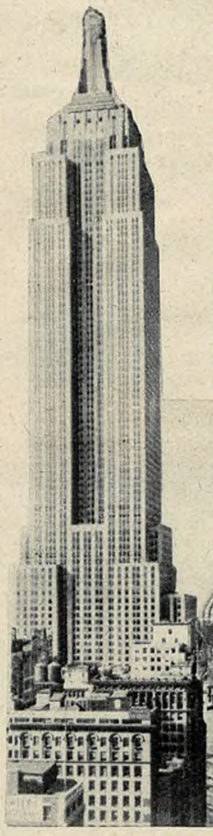
Uroczystości w Gdyni. — Celebrans ks. biskup pomorski i morski Okoniewski przewozi uroczyście Sanctissimum pod baldachimem na statku „Mewa", aby pobłogosławić niem morze polskie.

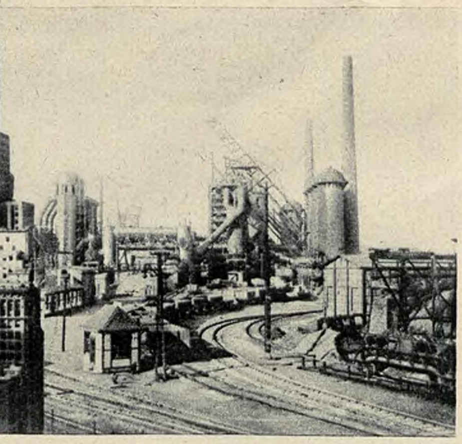
SKROMNY MILJARDER.

W plejadzie wielkich nazwisk amerykańskich miljarderów ukrywają się potentaci pieniądza, o których jednak nic nie wiemy. W roku zeszłym zmarł właśnie taki skromny miljarder, od lat kilkudziesięciu żyjący bez rozgłosu, syt miljonów, a przecież potentat pierwszej klasy, właściciel lub udziałowiec największych amerykańskich koncernów stali, żelaza i t. p.

Był to niejaki Henryk Phipps. Cichy i skromny za życia, dopiero po śmierci zaczął interesować prasę amerykańską. Różnił się tem od innych nababów amerykańskich, gdyż doszedł do kolosalnej fortuny jedynie cichą, spokojną pracą, wielką oszczędnością i unikaniem ryzykownych spekulacyj. Phipps dowiódł swoją pracą, że jednak prosta, normalna droga pracy najłatwiej prowadzi do celu.

Phipps zaczynał jak wielu ubogich chłopców amerykańskich. Syn ubogich rodziców, emigrantów z Anglji, wychowany w ubóstwie, pracy i oszczędności. Subjekt, chłopiec biurowy, pomocnik buchaltera, agent handlowy, dyrektor, przedsiębiorca, twórca interesów, organizator koncernów żelaznych i stalowych, niezmordowany, pomysłowy, energiczny, wytrwały, a zawsze skromny, nie szukający rozgłosu, prosty w obejściu, nie zapominający, że wyszedł z domu ubogiego szewca-emigranta.





Olbrzymie drapacze chmur i stalownie.

W długim szeregu miljarderów amerykańskich jest to jeden z najciekawszych ludzi, gdyż jego karjera uważana jest za niezwykłą ze względu na system, jakim do niej doszedł: praca, wytrwałość, rozumna oszczędność.

Phipps wielkiego majątku nie zostawił, gdyż wszystko rozdał za życia na cele filantropijne.

• • •

To tylko wydaje się fantazją, aby u nas, w Polsce, mógł znaleźć się człowiek, który drogą Phippsa, a więc drogą wytężonej pracy, obrotności, energji i rozumnej oszczędności mógł dojść do dużych rezultatów. W istocie można jednak niezawodnie i u nas, jak i wszędzie zresztą, dojść do pokaźnych rezultatów, a w każdym razie do ugruntowania sobie dobrobytu. Oczywiście przy tych usiłowaniach czynnikiem decydującym będzie silna wola, pewien upór, a przytem umiarkowanie, skromność i oszczędność.

Wstępem do takiego kursu życiowego jest niewątpliwie pierwszy wkład na książeczce oszczędnościowej P.K.O. Jeżeli człowiek od pierwszej chwili zarobkowania odkłada część zarobków — można być niemal pewnym, że jeżeli normalnej drogi jego życia nie przerwą jakieś katastrofy— dojdzie taki człowiek do upragnionego celu. Więc? Praca i oszczędność. Bez tego nic.

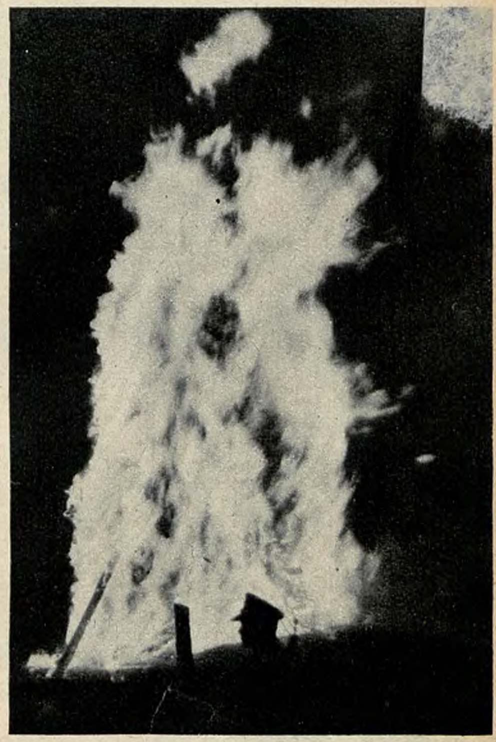
„Sobótki", jak również i — gdzie się po temu nadarzała sposobność — poświęcenie nowych statków, defiladę i regaty łodzi. Wisła i brzeg morski były oczywiście głównym terenem tych uroczystości, stąd Warszawa, Gdynia i Kraków wybiły się na pierwszy plan, stolica wśród nich tem dostojniejsze zajęła stanowisko, że tam wziął w obchodzie udział p. Prezydent Rzeczypospolitej, wygłosiwszy na Zamku królewskim przemówienie, które, transmitowane przez radjo, wywarło silne wrażenie nietylko w kraju, ale i zagranicą. Lecz i inne miasta, a nawet i wsie, zwłaszcza w okolicach kresów zachodnich współdziałały całem sercem w tej potężnej manifestacji.



Wisła pod Wawelem w Krakowie podczas „Święta Morza". W środku statek „Tyniec", który w tym dniu został uroczyście poświęcony.



Dziewczątka w charakterystycznych strojach ludowych podczas uroczystości w Katowicach.



Sobótka, płonąca na „Dorotce", najwyższym szczycie w Zagłębiu węglowem. — Łuna od ognia widziana była aż hen po Gliwice na Śląsku niemieckim.

TATRY W LIPCOWYM ŚNIEGU.

Już-to w obecnym sezonie nie chciała zima Tatr opuścić! Spóźniła się — nie było jej ani w grudniu ani w styczniu, turyści mogli się wówczas wygrzewać ile chcieli na żółtych trawach południowych zboczy. Zato w kwietniu mrozy i tragiczne śnieżyce, zato w maju chłód, przymrozki, i liczne wiosenne lawiny.

A jeszcze gorzej w czerwcu! Na stary śnieg spadł nowy, na starsze lawiny — jeszcze jedne. Zielone Święta minęły w mrozie, choć w słońcu. A później spadł śnieg nawet w Zakopanem. Śnieg z regli ustąpił szybko — ale na wyżynach górskich niknie z ociąganiem się, niechętnie i powoli.

To też przed tegoroczną turystyką letnią w Tatrach stanęło jeszcze jedno niebezpieczeństwo do pokonania: strome i zlodowaciałe zbocza śnieżne, zawalone śniegiem żleby i rynny. Pokrywać je nie jest łatwo — nogom nieuzbrojonym w raki i nienawykłym do trawersowania białych stromizm. I wiadomo też, że najczęstszą przyczyną wypadków tatrzańskich jest t. zw. skiełznięcie na śniegu. Rokrocznie śnieg wczesnego lata pochłania swoje ofiary: wszakże w tym roku wskazana jest szczególnie wielka ostrożność. Poślizgnąć się na śniegu łatwo — trudniej, niestety, zatrzymać w upadku. A u stóp żlebu czy pola śniegowego najczęściej czyha przepaść. I w tym roku mają już Tatry swoją smutną ofiarę: wnuk sławnego odkrywcy Zakopanego, Tytusa Chałubińskiego (+1889), i syn wybitnego ongi taternika, Ludwika Chałubińskiego (który zmarł właśnie niedawno, w kwietniu b. r.) — śp. Tytus Chałubiński jun. — z końcem czerwca śmiercią w szpitalu zakopiańskim opłacił swe niedoświadczenie śniegowe i spowodowany niem wypadek na Niebieskiej Turni. Strzeżmy się, aby nie pójść w jego ślady.

My — wiedzieliśmy co nas czeka, to też na wstępną tegoroczną wycieczkę letnią zabraliśmy przedewszystkiem raki i czekamy. Na nocleg zawędrowaliśmy do Doliny Koperszadów Zadnich, gdzie nowybudowany szałas użyczył wygodnego noclegu. Juhasi jeszcze tu z bydłem nie dotarli. Ale bo też wystarczy spojrzeć na mizerną, płoną trawę, aby wiedzieć, że ani owce, ani tem mniej krowy, nie miałyby się tu czem pożywić.

Nazajutrz wybieramy się do ustronnej, rzadko zwiedzanej Doliny Kołowej. Cichy Staw Kołowy wolny był już od lodu, ale powyżej rozpościerała się jeszcze — zima. Śniegiem zasłane było zarówno dno doliny, jak i łagodniejsze zbocza. Zakładamy ochoczo raki i stromym żlebem śnieżnym pniemy się na Jagnięcy Szczyt ((2231 m), sławny punkt widokowy na wschodniej rubieży Tatr. Idziemy szlakiem, który nieraz zapewne wiódł już kłusowników po zdobycz. (Jagnięcy Szczyt uchodził bowiem już w XVIII wieku za eldorado kozic). Ale turystycznie nie był jeszcze ten żleb poznany, mamy więc i przyjemność „premjery górskiej“.

Słońce świeci intensywnie, ale zimny wicher północny, śnieg dookoła i pod stopami, a wreszcie temperatura w cieniu poniżej zera — każą nam stanowczo zapomnieć, w jakiej porze roku wycieczkę odbywamy. Wkładamy też na siebie pokel sweter i wiatrówkę, i jesteśmy cieplej ubrani, niż nawet zimą.

Na wierzchu Jagnięcego — słońce, zimno i wicher. Oczami w okularach śniegowych obejmujemy przepyszny widok, zgrabiałemi palcami manipulujemy przy aparacie fotograficznym. Coraz zimniej — choć słońce stoi niemal pionowo nad nami — dokoła wszędzie śniegi i lody, nawisy, zwały lawin — jak żyję, nie widziałem takiego „lata“ w Tatrach. „Wracajmy, bo jeszcze zamarzniemy“, żartuję, i szybko schodzimy zapomnianą, niezwiedzaną Granią Jagnięcą. Widoki w dal przepiękne i zdumiewające: u stóp ostrych, zimnych, zlodzonych wierzchołków — dalekie Podhale, w słońcu i letniej zieleni.

W Dolnie Koperszadów powracamy do zasięgu wiosny — łąkę przed szałasem porastają pierwsze, wczesne kwiaty. Nazajutrz, w słowackich letniskach podtatrzańskich, w Dolinie Koperszadów Przednich, — wita nas gorące, upalne lato, i... oczekiwanie na gości sezonowych.

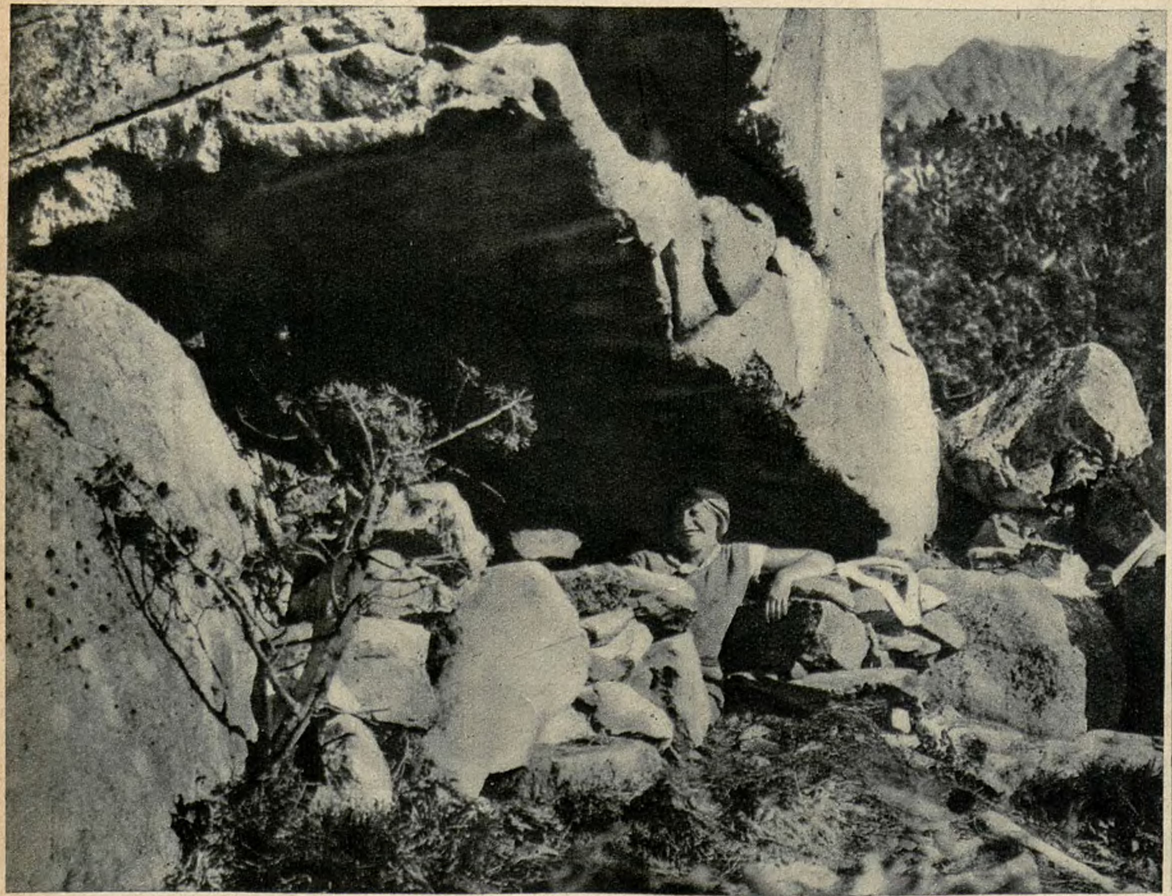
Przez Popradzkie Jezioro (1513 m.) idziemy w głąb Doliny Mięguszowieckiej, gdzie zatrzymujemy się na noc w sympatycznej kolebie, zwanej Kolebą Wolarską. Nazajutrz powracamy do domu przez Koprawą Przełęcz, Zawory i Liljowe. Znowu przenosimy się w ciągu jednego dnia o parę miesięcy wstecz. Staw Hińczowy (1900 m.) pokryty lodem — odwiane ze śniegu, choć zamarznięte upłazy Koprowej Przełęczy (2149 m.) niby przypominają właściwą porę roku — ale już zaraz górna część Doliny Hlińskiej znowu nasuwa porównania zimowe. Nie zbraknie też i kurniawy — jak w zimie. Szkoda tylko, że miękki śnieg nie pozwala na szybszy marsz i że zagubione pod śniegiem przejście przez Liljowe (1954 m.) trzeba już przejść poomacku.

Ale na Hali Gąsienicowej znowu, rzecz prosta, zapominamy o śniegu, i tylko we wspomnieniu pozostaje już nazawsze ta nieoczekiwana, wyjątkowo efektowna gra kontrastów równoczesnej zimy i lata.



Baranie Rogi i Kołowy Szczyt widziane z wierzchołka Jagnięcego Szczytu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA A. SZCZEPAŃSKIEGO.



Koleba zwana Wolarnią w Dolinie Mięguszowieckiej.



Żleb zasypany śniegiem.



Zejście z Liljowego na Halę Gąsienicową w świeżym śniegu.

Z OSTATNICH WYDARZEŃ.



MARYNARZE SZWEDZCY W WARSZAWIE. Miłych gości witały warszawskie sfery wojskowe. Oto przedstawiciele wojennej marynarki szwedzkiej, która odwiedziła port gdyński, przybyli do stolicy z kontradmirałem Tammem na czele, który złożył hołd Nieznanemu Żołnierzowi i wpisał się do księgi pamiątkowej.



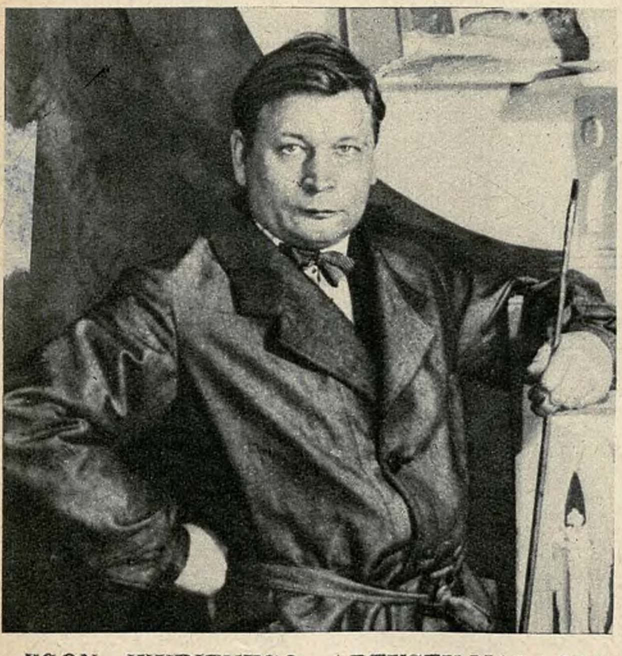
WYJAZD P. PREMJERA JĘDRZEJEWICZA ZAGRANICĘ. W tych dniach p. premjer Jędrzejewicz, żegnany przez przedstawicieli swego gabinetu (na zdjęciu) opuścił Warszawę, udając się na krótki urlop do Rumunji, dokąd odprowadza na kurację swoją małżonkę i syna.



Niedawno ukazał się w naszych zdrojowiskach i letniskach — pięknie wykonany, artystyczny afisz Polskiego Monopolu Tytoniowego, propagujący używanie odnikotynowanych papierosów przez letników i kuracjuszy. Myśli zarządu Polskiego Monopolu Tytoniowego należy się pełne uznanie, gdyż przez palenie odnikotynowanych papierosów — kuracjusze i letnicy cieszyć się będą mogli znacznie większemi wynikami leczenia czy też wywczasów.

Ileż to razy zdarza się, że letnik, przebywający w idealnych nieraz warunkach klimatycznych, wprost nie korzysta z nich, gdyż nadmiernie pali, niwecząc w ten sposób błogosławione działanie dobrego powietrza na płuca.

Teraz, w miarę jak wzmoże się używanie odnikotynowanych papierosów — letnicy będą mieli znacznie większą korzyść z odpoczynku na łonie przyrody. Niewątpliwie — nasze uzdrowiska, w własnym interesie poprą akcję Polskiego Monopolu Tytoniowego.



ZGON WYBITNEGO ARTYSTY-MALARZA. W Warszawie zmarł ś. p. Wincenty Drabik, jeden z najwybitniejszych malarzy-dekoratorów teatralnych w Polsce. Działalność jego w tym kierunku w teatrach warszawskich odznaczała się niezwykłą barwnością i szerokim rozmachem.



KRAKOWSKA BRAĆ STRZELECKA MA NOWEGO KRÓLA. Tradycyjnym obyczajem w krakowskiem Bractwie Strzeleckiem odbyła się w ubiegłą niedzielę uroczystość intronizacji nowego króla kurkowego, którym po celnym strzale został p. Józef Dorawski, dyrektor Miejskiej Kasy Oszczędności. Na cześć nowego króla odbyła się wspaniała uczta w sali strzeleckiej (na zdjęciu), ozdobionej portretami królów polskich, królów kurkowych i emblematami strzeleckiemi.

ŚLUB NAJBOGATSZEJ PANNY ŚWIATA.



Panna Barbara Hutton (na zdjęciu) poślubiła w tych dniach w Paryżu księcia Aleksego Mdivani, wnosząc mu w posagu 400 miljonów dolarów.

Paryż miał znowu swoją sensację. Oto przed kilku dniami odbył się tam ślub panny Barbary Hutton, noszącej miano najbogatszej panny świata, ze znanym w sferach towarzyskich księciem Aleksym Mdivanim. Panna Hutton jest wnuczką słynnego właściciela domów towarowych, rozsianych po całym świecie, Woolwortha. Firma Woolwortha o miljardowej wartości, posiadająca tysiączne magazyny w Stanach Zjednoczonych, Anglji, w całej Europie i w Azji, przynosi fantastyczne obroty, to też dziwić się nie można, że panna Hutton otrzymała skromny spadek w wysokości około 400 miljonów dolarów. Książę Aleksy Mdivani jest bratem księcia Sergjusza Mdivani, b. męża Poli Negri. Książę Mdivani jest Gruzinem, wyznania prawosławnego, a ślub kościelny odbył się w cerkwi prawosławnej.

Wesele panny Hutton było niesłychanie huczne, a odbyło się w pięknej willi księcia Aleksego Mdivani. Na weselu pękło blisko tysiąc flaszek szampana. Gośćmi świeżo upieczonego małżeństwa byli najwybitniejsi przedstawiciele finansjery amerykańskiej, świata dyplomatycznego i t. d. Państwo młodzi udają się w podróż poślubną na południe Francji.

Najbogatsza panna świata zapoznała się ze swoim obecnym mężem w czasie karnawału w Londynie.

URODA RABKI.

„Królestwo dzieci" lub „raj młodzieży" — to nazwy, któremi tradycja obdarzyła Rabkę Zdrój, jedno z najpiękniejszych i najnowocześniej urządzonych zdrojowisk naszej ziemi. W rzeczywistości — Rabka jest zarówno stacją leczniczą dla dzieci, jak również doskonałą miejscowością kuracyjną dla osób starszych. Dopiero teraz — w ostatnich nieledwie latach — zaczyna się urabiać powszechna opinja w tym kierunku. W Rabce znajdą wytchnienie i poratowanie zdrowia, nie tylko młodociani kuracjusze, ale także i osoby dojrzalszego wieku.

Natura hojnie obdarzyła Rabkę. Przyrodzone wartości Rabki, to przedewszystkiem klimat, oraz liczne źródła solanki radjoczynnej. Klimat Rabki — według orzeczeń specjalistów — jest klimatem zupełnie swoistym i przez cały rok przedstawia niezrównane walory lecznicze. Otoczenie gór, brak wiatrów i mgieł, silne nasłonecznienie, oraz duże partje leśne w najbliższej okolicy zdrojowiska — sprawiają, że Rabka, będąc przedewszystkiem zdrojowiskiem, jest zarazem pierwszorzędną stacją klimatyczną.

Najistotniejszym skarbem są liczne źródła radjoaktywnej solanki, zawierającej brom i jod, pozatem cały szereg innych, doniosłych składników leczniczych. Znanem jest, że lecznicza skuteczność rabczańskich wód, nie ustępuje w niczem najsłynniejszym zagranicznym „badom".

O tem jednak, że naturalne te skarby Rabki przynoszą tak błogosławione skutki dla szerokich rzesz leczących się — zadecydowały urządzenia techniczne i lekarskie, które świadoma celu praca postawiła na stopie prawdziwie imponującej. Śmiało powiedzieć można, że rabczańskie zdrojowisko wyposażone jest w sposób najzupełniej nowoczesny, przy zastosowaniu najlepszych zdobyczy wiedzy na polu zdrojowiskowego leczenia. Cały szereg zakładów, łazienek, pijalni, oddziałów itd. czyni z Rabki szczególny aparat, który pod okiem licznych lekarzy specjalistów przywraca zdrowie i buduje faundament fizycznego hartu u tych wszystkich, którzy w Rabce przepędzają swe letnie wywczasy.

Podkreślić trzeba, że także warunki pobytu a więc: urządzenia mieszkaniowe, kulturalne i rozrywkowe — stoją w Rabce na takim poziomie, że zapewniają tę tak konieczną przy leczeniu atmosferę beztroski i spokoju. Gdy się doda, że ceny pobytu w Rabce są niskie i zostosowane najzupełniej do obecnych czasów, to istotnie zrozumiałą staje się ta ogromna popularność, jaką cieszy się Zdrój rabczański







Życiem i gwarem tętni każdy zakątek zdrojowiska.
Na prawo: Pielgrzymka „milusińskich" do pijalni wód w Rabce Zdroju.
W środku: Oto młodociana kuracjuszka Rabki, ze szklanką ulubionej solanki.

ROZMOWY Z TWÓRCAMI

Z WĘDRÓWEK PO PRACOWNIACH ARTYSTÓW POZNAŃSKICH.

Wśród stosunkowo licznych artystów-plastyków poznańskich jedną z wybitnych pozycyj zajmuje *rzeźbiarz Edward Haupt.* Uczeń słynnego Lederera w Akademji berlińskiej, a potem pierwszych mistrzów francuskich, posiada swoją własną indywidualność, dzięki której Haupt, jakkolwiek jest wielbicielem klasycyzmu, oraz swoich wielkich mistrzów, bynajmniej im nie ulega w swej twórczości, lecz kroczy swoją drogą, tworząc dzieła naprawdę potężne. Jednym z głównych tematów Haupta, to zagadnienie ruchu. Podchodzi do tego problemu niemal z najtrudniejszej strony, starając się go rozwiązać w sposób najbardziej artystyczny. To też najsłynniejsze jego dzieła, jak „Życie“, Orka, Salome, Żołnierz, Cud nad Wisłą itd. porywają rozmachem oraz potęgą ruchu.

Haupt jest również doskonałym medalierem. Plakiety jego jak „Marszałek Piłsudski“, lub „Stefan Batory” — to prawdziwe arcydzieła sztuki medaljerskiej. Jednem z ostatnich jego dzieł jest pomnik ks. Wujka, który odsłonięty został uroczyście w czasie Zjazdu Katolickiego w Wągrowcu w dniu 24 czerwca br.

* * *

W zachwaszczonej dziedzinie popularnej sztuki religijnej oddawna oczekujemy zmian. Z życia dzisiejszego wyparty został niemal zupełnie rodzimy, na sztuce ludowej oparty, obrazek święty.

Urządzona przez Towarzystwo Miłośników Grafiki w Poznaniu wespół z Dyrekcją Muzeum Wielkopolskiego *„Wystawa polskiego obrazka świętego“* nasuwa refleksje na temat konieczności odrodzenia tego działu sztuki popularnej.

Jakby predystynowanym do spełnienia ważnej roli w renesansie polskiego obrazka świętego, jest jedyny nieomal reprezentant ikonografji art. mal. Władysław Roguski, prof. Szkoły Zdobniczej w Poznaniu.

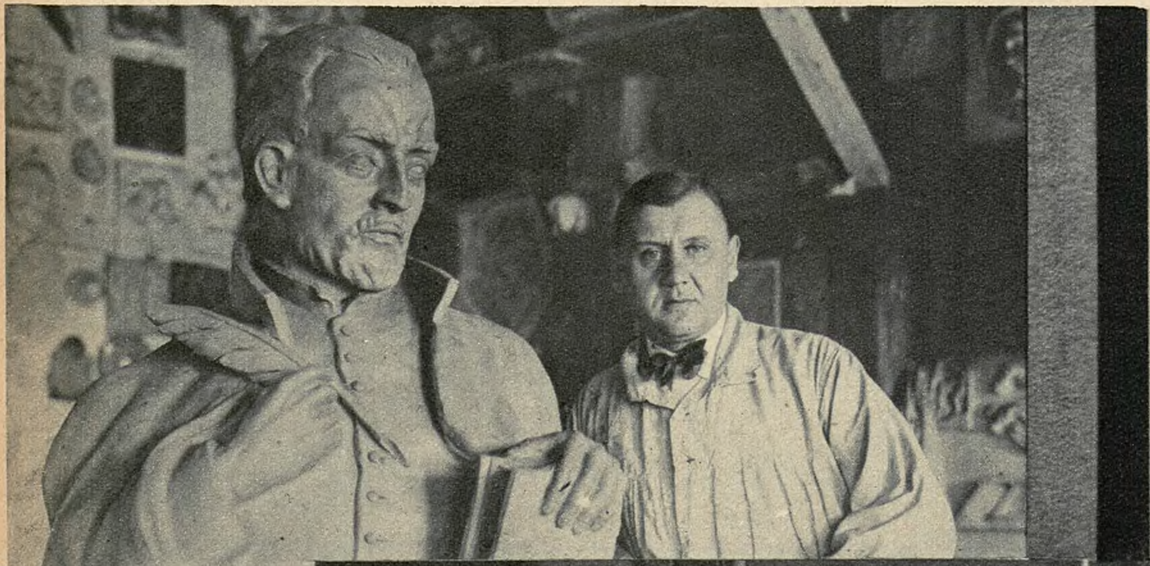
Jak w wierze ludu najpoczestniejsze miejsce z pośród świętych oddane jest Królowej Korony Polskiej, tak w twórczości Roguskiego przodują dobrotliwe madonny o dziewczęcych oczach i dziecinnym uśmiechu. Chrystusiki bolejące, patronowie i święci polscy, niosący przedziwny spokój i ukojenie — to stworzony przez Roguskiego święty obraz polski.

Twórczość jego jest bliższa duszy polskiej, niż każdy inny podobny wyraz malarstwa, bo wyprowadzony jest przez Roguskiego z rodzimych uczuciowych pierwiastków ludu polskiego, skrzętnie przez artystę obserwowanych i odczuwanych, nacechowanych przytem samodzielnością w interpretacji.

Współczesność Roguskiego nie pozwala mu, jako malarzowi, oprzeć się wyłącznie na pierwiastkach uczuciowych. Śladem prymitywu ludowego dzieła Roguskiego oparte są formą na sztuce ludowej i stanowią doskonałe i harmonijne dzieła sztuki.



Edward Haupt: „Niewolnica“, rzeźba.



Edward Haupt, rzeźbiarz poznański przy pracy nad pomnikiem ks. Jakóba Wujka, pierwszego tłumacza Pisma św. na język polski. Pomnik ten odsłonięto przed dwoma tygodniami w Wągrowcu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“.



Prof. Władysław Roguski w swej pracowni.



„Madonna z różą“, obraz Roguskiego, znajdujący się w kaplicy domowej w Bukowcu Starym, w majątku gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

JEDZIEMY NAD MORZE!





Srożyła się nam tegoroczna aura i już zdawało się, że szukaćby chyba trzeba było słońca i ciepła poza granicami kraju... I to z wielkim znakiem zapytania nad taką eskapadą, do której wrota paszportowe dobrze przed nami zaparte.

Ale nie jest jeszcze tak źle z nami! Oto lipiec stanął pod znakiem pogody i słonecznych dni! W takim czasie najlepiej spieszyć nad chłodne wody Bałtyku i na zalanych słońcem piaszczystych plażach, okolonych polskim lasem, śnić bajkę lata, w gorących promieniach słońca, w orzeźwiającem powietrzu, wonnem od zapachu lasów i pól z jednej, a dali morskiej z drugiej strony.

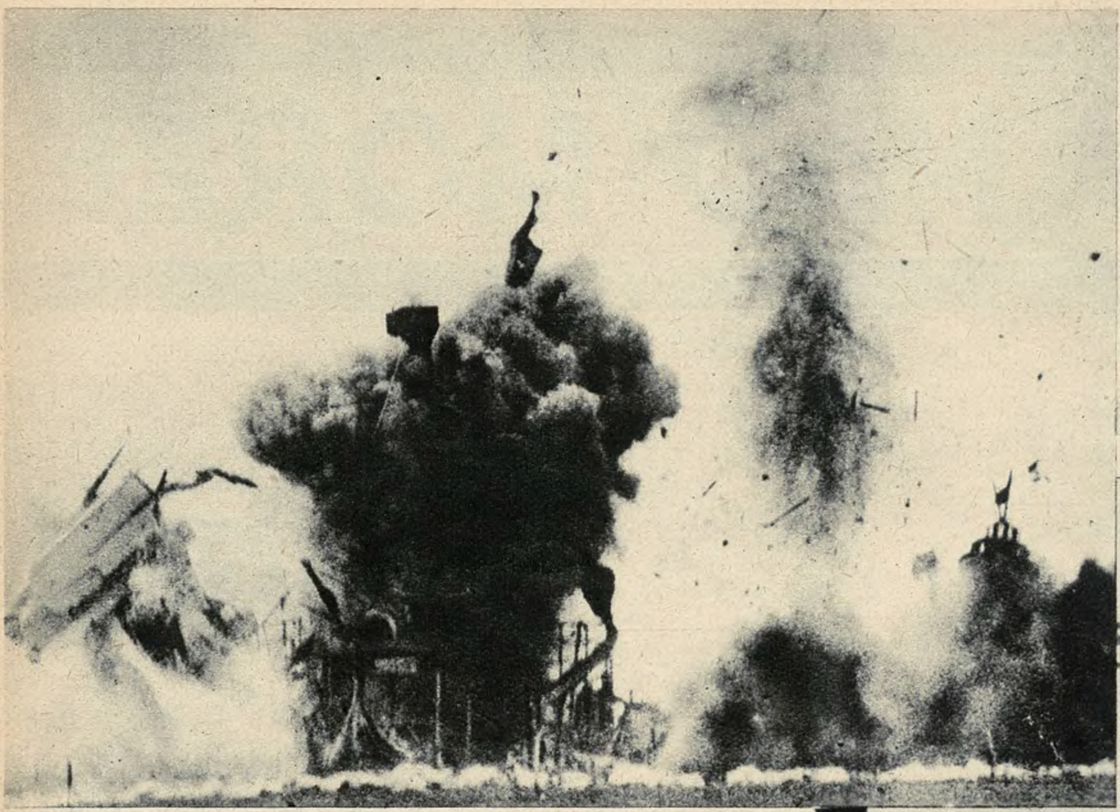
Pakowanie walizek nad morze, to czynność bardzo miła. Kostjum kąpielowy zajmie bardzo mało miejsca wraz z czapką, pyjama z płaszczem flanelowym również. Nie można zapomnieć o ciepłym sweterku i szalu, gdyby nadszedł chłodniejszy wieczór lub ranek. Sandałki na grubej podeszwie doskonałe oddają usługi na piasku na plaży. Duży kapelusz i parasolka z materjału pyjamy, ot i ekwipunek gotowy. Naturalnie trzeba mieć i parę sukienek letnich i wieczorowych i kostjum podróżny.

A nad morzem wracają do równowagi stargane życiem w mieście nerwy i nasłoneczniona skóra poddana działaniu morskiej wody, odzyskuje młodzieńczą sprężystość. Więc jedźmy nad morze.

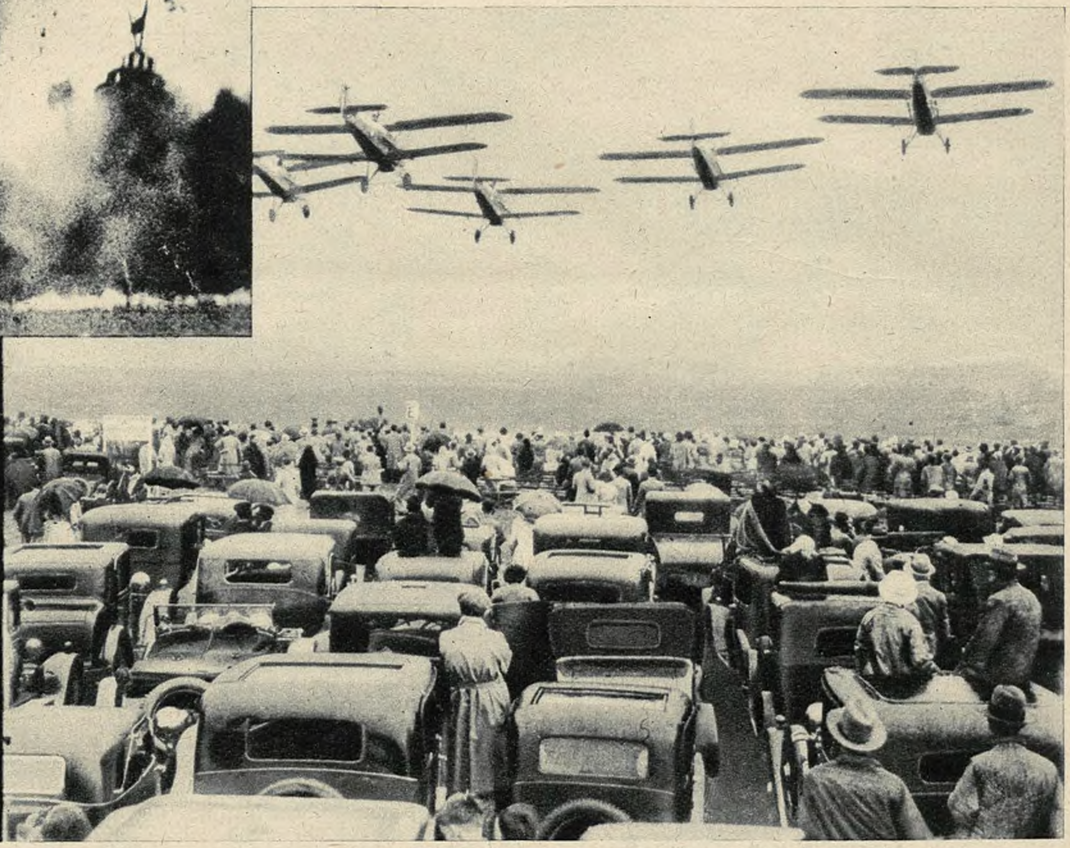
J. Z.

MANEWRY ANGIELSKIEJ FLOTY POWIETRZNEJ.

Tego roku manifestacja wojskowa w Hendon nabrała specjalnego charakteru, gdyż przyglądał się jej król Iraku—Feisal. Monarcha ten przybył na dwa tygodnie z wizytą do Anglji i był obecny na manewrach w Hendon w towarzystwie księcia Walji. Manewry odbyły się jeszcze w wspanialszych ramach, ażeby zaimponować królewskiemu gościowi z dalekiego kraju.



Bombardowanie miasta z powietrza.



Samoloty w szyku bojowym.

Co roku odbywa się w miejscowości Hendon pod Londynem wielka rewja wojskowego lotnictwa angielskiego. Ma ona na celu przeprowadzić rewizję sprawności angielskiej floty powietrznej oraz dać pokaz tych wszystkich możliwości, jakiemi rozporządza dzisiejsze lotnictwo. Na pierwszym planie znajdują się popisy lotnicze, a więc loty w rozmaitych szykach, następnie popisy akrobatyczne, loty eskadr, skoki z spadochronów itd.

Na drugim planie idą ćwiczenia wojskowe o charakterze bardziej już wojennym i groźnym. Do tych należą urządzanie rekonesansów, fikcyjne pościgi za nieprzyjacielem, obrona jakiegoś punktu przed nalotem aeroplanów nieprzyjacielskich, ostrzeliwanie samolotów i „strącanie" przeciwników a wreszcie bombardowanie z powietrza z góry naznaczonych objektów.

Wokoło lotniska w Hendon znajdują się ogromne wolne przestrzenie, które pozwalają na wykonywanie ćwiczeń z bombardowaniem urojonych miast i wiosek oraz celów, z góry wyznaczonych przez admiralicję powietrzną. W popisach i manewrach lotniczych w Hendon bierze udział około 300 maszyn, poczynając od maszyn wywiadowczych i t. zw. zaporowych aż do najcięższych maszyn bombardowych i bojowych.

DRUSKIENIKI

ZDRÓJ—STACJA KLIMATYCZNA LETNISKO.

Zazwyczaj zdroje — zwłaszcza zagraniczne — posiadają dość jednostronny charakter leczniczy. Rzadko zdarza się, aby jedna i ta sama miejscowość łączyła w sobie wszystkie cechy — zarówno silnego i skutecznego uzdrowiska, zarówno doskonalej stacji klimatycznej, jak wreszcie i walory uroczego letniska.

Takim właśnie rzadkim wyjątkiem są Druskieniki. Wyjątkowo przez przyrodę są one wyposażone i dlatego właśnie reprezentują ów potrójny, tak rzadko w jednej miejscowości występujący charakter.

Przedewszystkiem więc zdrojowisko. Druskienickie wody, stosowane w całym szeregu najbardziej skomplikowanych wypadków, znane są ze swej skuteczności. Wypadki wyleczenia, jakie notuje druskienicka kronika lekarska, są istotnie niezwykłe.

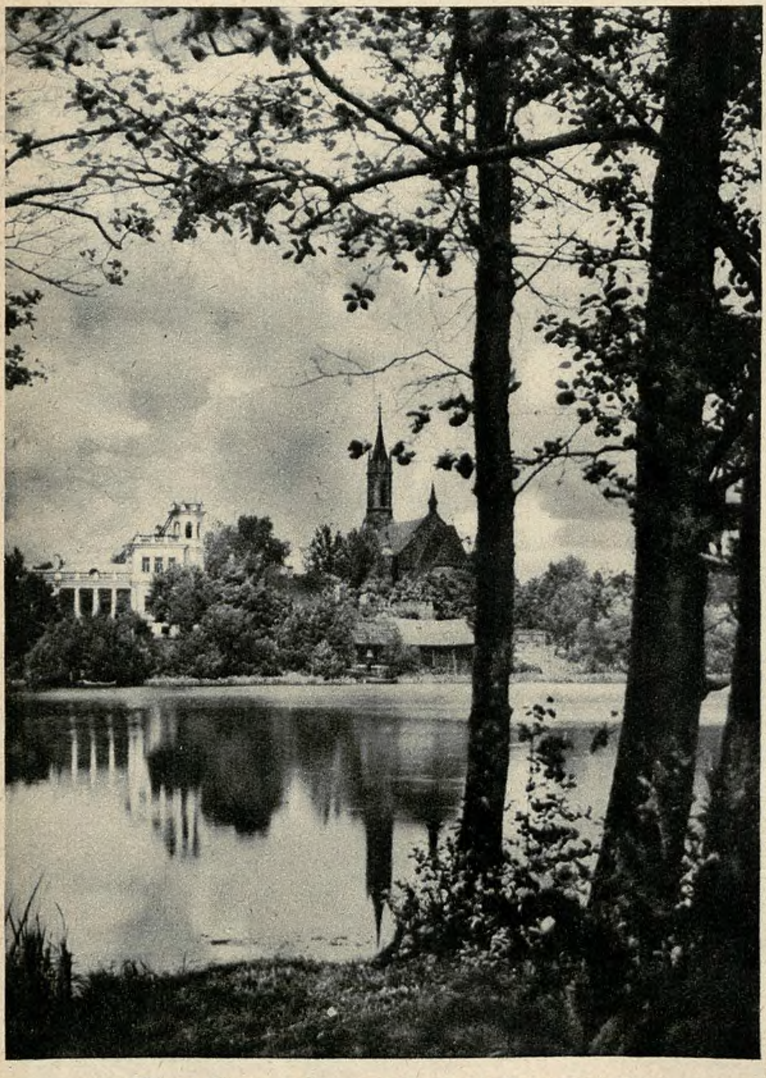
Zakład, dobrze rozumiejąc swą rolę, poszedł świadomie po linji licznych inwestycyj lekarskich i laboratoryjnych, jakie postawiły zdrojowisko na stopie pierwszorzędnej. Chorzy, przybywający do Druskienik, znajdują — poza zbawiennymi solankami — najszerzej pomyślaną pomoc lekarską, skutecznie umiejącą walczy z ludzkiemi cierpieniami, przy pomocy przemożnych środków, danych przez przyrodę.

Obok tego są Druskieniki poważną stacją klimatyczną. Świetne warunki naturalnego położenia, balsamiczne powietrze przepojone aromatem lasów i pól, osłonięcie miejscowości przed wiatrami — przemieniają Druskieniki w doskonałą miejscowość klimatyczną, zaopatrzoną we wszystko, co potrzebne jest do rekonwalescencji. Znane szeroko kąpiele kaskadowe w Rotniczance, urządzony po europejsku zakład dla leczenia ruchem, słońcem i powietrzem, różne pomoce lekarskie, wygoda i kultura, różnorodność miejsc rozrywkowych — tworzą istotnie niezwykłe warunki, z których coraz chętniej i tłumniej korzystają zastępy ozdrowieńców.

Wreszcie Druskieniki, miejsce wypoczynkowe, traktowane być mogą wyłącznie jako letnisko. Niezwykle urocze położenie, przepiękne na każdym niemal kroku widoki, możność wycieczek i zwiedzań — muszą zadowolić każdego, kto szuka odosobnienia od zgiełku i gwaru, i pragnie odpocząć na łonie przyrody.

Jak widzimy więc, Druskieniki posiadają jakby trzy kondygnacje swych przeznaczeń — od przyjemnego letniska, do powabnego zdroju, który tysiącom już przywrócił zdrowie i ochotę do życia.

Umiejętna organizacja lekarska i administracyjna, potrafiła sprawić, że z Druskienik stworzono placówkę, służącą zarówno ciężko chorym, jak i tym, którzy dopełniają kuracji lub wreszcie tylko wypoczywają.



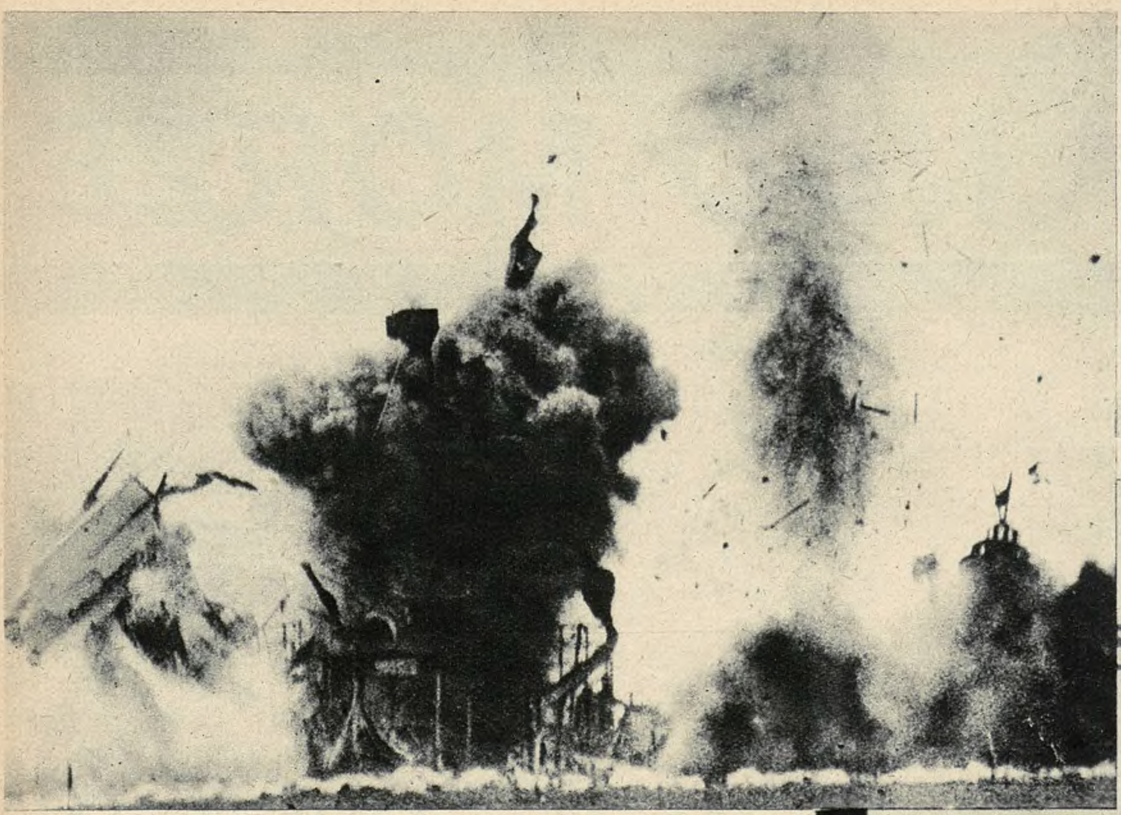
Urocze jezioro Druskonie pod Druskienikami.



Na prawo:
Nowoczesny budynek łazienek w zdrojowisku druskienickiem.

MANEWRY ANGIELSKIEJ FLOTY POWIETRZNEJ.

Tego roku manifestacja wojskowa w Hendon nabrała specjalnego charakteru, gdyż przyglądał się jej król Iraku—Feisal. Monarcha ten przybył na dwa tygodnie z wizytą do Anglji i był obecny na manewrach w Hendon w towarzystwie księcia Walji. Manewry odbyły się jeszcze w wspanialszych ramach, ażeby zaimponować królewskiemu gościowi z dalekiego kraju.



Bombardowanie miasta z powietrza.





Samoloty w szyku bojowym.

Co roku odbywa się w miejscowości Hendon pod Londynem wielka rewja wojskowego lotnictwa angielskiego. Ma ona na celu przeprowadzić rewizję sprawności angielskiej floty powietrznej oraz dać pokaz tych wszystkich możliwości, jakiemi rozporządza dzisiejsze lotnictwo. Na pierwszym planie znajdują się popisy lotnicze, a więc loty w rozmaitych szykach, następnie popisy akrobatyczne, loty eskadr, skoki z spadochronów itd.

Na drugim planie idą ćwiczenia wojskowe o charakterze bardziej już wojennym i groźnym. Do tych należą urządzanie rekonesansów, fikcyjne pościgi za nieprzyjacielem, obrona jakiegoś punktu przed nalotem aeroplanów nieprzyjacielskich, ostrzeliwanie samolotów i „strącanie" przeciwników a wreszcie bombardowanie z powietrza z góry naznaczonych objektów.

Wokoło lotniska w Hendon znajdują się ogromne wolne przestrzenie, które pozwalają na wykonywanie ćwiczeń z bombardowaniem urojonych miast i wiosek oraz celów, z góry wyznaczonych przez admiralicję powietrzną. W popisach i manewrach lotniczych w Hendon bierze udział około 300 maszyn, poczynając od maszyn wywiadowczych i t. zw. zaporowych aż do najcięższych maszyn bombardowych i bojowych.

DRUSKIENIKI ZDRÓJ—STACJA KLIMATYCZNA LETNISKO.

Zazwyczaj zdroje — zwłaszcza zagraniczne — posiadają dość jednostronny charakter leczniczy. Rzadko zdarza się, aby jedna i ta sama miejscowość łączyła w sobie wszystkie cechy — zarówno silnego i skutecznego uzdrowiska, zarówno doskonałej stacji klimatycznej, jak wreszcie i walory uroczego letniska.

Takim właśnie rzadkim wyjątkiem są Druskieniki. Wyjątkowo przez przyrodę są one wyposażone i dlatego właśnie reprezentują ów potrójny, tak rzadko w jednej miejscowości występujący charakter.

Przedewszystkiem więc zdrojowisko. Druskienickie wody, stosowane w całym szeregu najbardziej skomplikowanych wypadków, znane są ze swej skuteczności. Wypadki wyleczenia, jakie notuje druskienicka kronika lekarska, są istotnie niezwykłe.

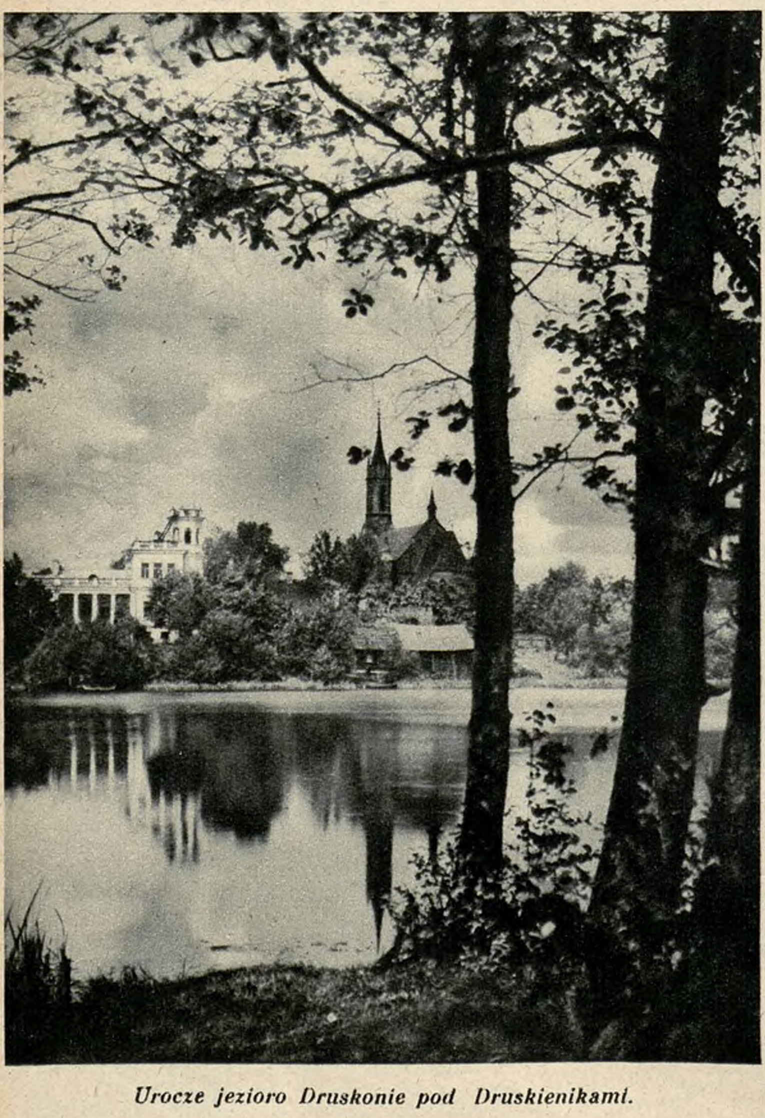
Zakład, dobrze rozumiejąc swą rolę, poszedł świadomie po linji licznych inwestycyj lekarskich i laboratoryjnych, jakie postawiły zdrojowisko na stopie pierwszorzędnej. Chorzy, przybywający do Druskienik, znajdują — poza zbawiennymi solankami — najszerzej pomyślaną pomoc lekarską, skutecznie umiejącą walczy z ludzkiemi cierpieniami, przy pomocy przemożnych środków, danych przez przyrodę.

Obok tego są Druskieniki poważną stacją klimatyczną. Świetne warunki naturalnego położenia, balsamiczne powietrze przepojone aromatem lasów i pól, osłonięcie miejscowości przed wiatrami — przemieniają Druskieniki w doskonałą miejscowość klimatyczną, zaopatrzoną we wszystko, co potrzebne jest do rekonwalescencji. Znane szeroko kąpiele kaskadowe w Rotniczance, urządzony po europejsku zakład dla leczenia ruchem, słońcem i powietrzem, różne pomoce lekarskie, wygoda i kultura, różnorodność miejsc rozrywkowych — tworzą istotnie niezwykłe warunki, z których coraz chętniej i tłumniej korzystają zastępy ozdrowieńców.

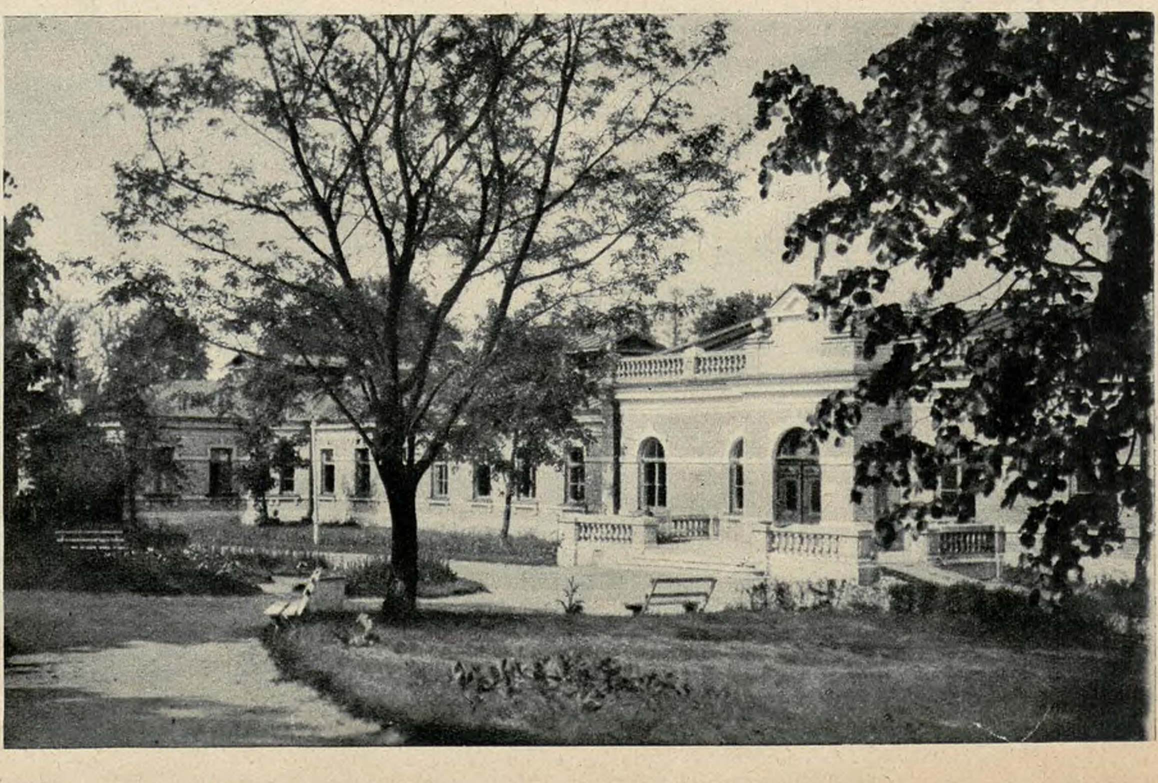
Wreszcie Druskieniki, miejsce wypoczynkowe, traktowane być mogą wyłącznie jako letnisko. Niezwykle urocze położenie, przepiękne na każdym niemal kroku widoki, możność wycieczek i zwiedzań — muszą zadowolić każdego, kto szuka odosobnienia od zgiełku i gwaru, i pragnie odpocząć na łonie przyrody.

Jak widzimy więc, Druskieniki posiadają jakby trzy kondygnacje swych przeznaczeń — od przyjemnego letniska, do powabnego zdroju, który tysiącom już przywrócił zdrowie i ochotę do życia.

Umiejętna organizacja lekarska i administracyjna, potrafiła sprawić, że z Druskienik stworzono placówkę, służącą zarówno ciężko chorym, jak i tym, którzy dopełniają kuracji lub wreszcie tylko wypoczywają.



Urocze jezioro Druskonie pod Druskienikami.



Na prawo: Nowoczesny budynek łazienek w zdrojowisku druskienickiem.

SZARADA HISTORYCZNA.

(Uł. Wiesław Nowicki, czł. Warsz. Kl. Szar.)

Omija pogardliwie Polska krzyk Hitlera!
Omija go milczeniem! Czy warto się łudzić
gdy **trzy-czwarte-piątego** „buzia“ się otwiera?
Czy warto z tej przyczyny zaraz język trudzić?...
Niech mielą językami **szóste-siódme** syny
myśląc, **siedem** trafili na **cztery-piątego,**
który weźmie na barki wszystkie cudze winy
i jeszcze się przed sądem uzna za winnego!
O nie, panie kanclerzu! **Pierwszy-drugi** przecie
to nie jest żak niemądry! To nie małe dziecię!
Niech pan przypomni sobie dobrze średniowiecze,
gdy **trzynasta** i **piąta** na kopje i miecze
jedenaście dwunastym-trzynastym-czternastym
zgniotła w swoim wyniku wasze wrogie kasty...
Błagalnie Zakon patrzył w oczy Jagiełłowe
czując, że trudno będzie unieść całą głowę!...
I chociaż **trzecie-siódme** wam na płaszczach lśniły,
lecz ku nam się skłoniła pomoc **trzy-czwartego!**
Hufce naszych husarzy w bitwie zwyciężyły
i Zakon wasz się uznał za pokonanego!
I był spokój chwilowy w Litwie i Koronie, —
jednak Zakon ten Polsce odetchnąć nie dawał,
nie czekając aż z jednych swych zwycięstw ochło-
nie, —
On znów zbierał rycerzy i do bitwy stawał...

— — — — — — — — — —

Gdy Polska **jedenaście-dziewięć i dziesiąte**
was, i gdy mały ziemi zostanie wam kątek,
to wtedy wy dopiero dobrze zrozumiecie,
że Polska, jak mówiłem, to nie małe dziecię!
Wtedy ten **czwór-dziewiąty** rechot hitlerowski
ustanie, mając własne kłopoty i troski.
A więc zapamiętajcie „kochani“ sąsiedzi,
że ten siedzi najpewniej, kto ostatni siedzi!
I **raz** tym wielkim krzyku waszego kanclerza
pilnujcie wy **ósmego,** do czego on zmierza!
Widząc, że Polska nasza zbroić się zaczyna,
wiedzcie, że to nie Polski, lecz kanclerza wina,—
a gdy was **raz-dziewiąte-dziesiąte** na głowę,
wiedzcie, że tak się stało, przez... kanclerza mowę.

Za rozwiązanie niniejszego zadania, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY

Pierwsza Zł. 20.—, druga Zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

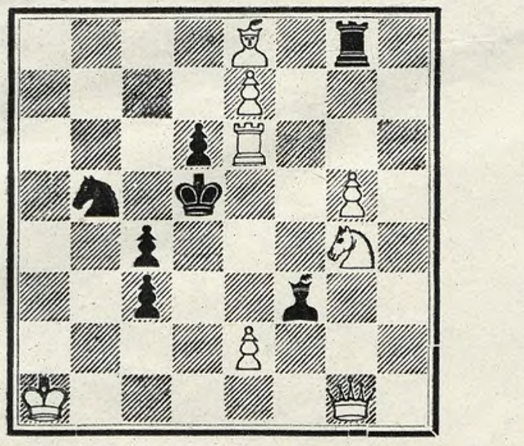
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 15-go lipca 1933 wraz z załączonym kuponem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. E. Cauveren (IV nagr. w konkursie międzynarodowym „Nostra Parla“ w r. 1932).

Czarne: Kd5, Wg8, Gf3, Sb5, piony: c3 c4, d6 (7).



Białe: Ka1, Hg1, We6, Ge8, Sg4, piony: e2, e7, g5 (8).

3-chodówka. 8 + 7 = 15.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki J. E. Cauverena: 1. H—b6;

I. 1... K×e6 2. H—e3+ i 3×;
II. 1... G×g4 2. H—c6+ i 3×;
III. 1... W×g5 2. G—f7 i 3×;
IV. 1... G×e2 2. H—c6+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **Spielmann** Czarne: **Berndtsson**

II partja pojedynku granego ub. r. w Szwecji.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. c4 b6
3. S—c3 G—b7
4. H—c2 e6 **(1)**
5. e4 d5
6. c×d5 e×d5
7. e5 S—e4
8. G—b5+ c6
9. G—d3 f5
10. f3? **(2)** H—h4+
11. g3 S×g3
12. H—f2 f4
13. G×f4 S—f5!
14. S—e2 H×f2+
15. K×f2 G—c8!
16. Wa—c1 G—e6
17. S—g3? **(3)** S×d4
18. G—e3 G—c5
19. b4 0—0!
20. f4 G×b4
21. G×d4 W×f4+
22. K—e3 W×d4!‘
23. G×h7+ K×h7
24. K×d4 S—d7
25. Sc—e2 c5+
26. G—d3 S—e5+
27. G—c2 d4
28. K—b1 W—f8
29. S—e4 S—f3
30. S2—g3 S—d2+
31. K—b2 S×e4
32. S×e4 G—d5
33. S—g5+ K—h6!
34. **Białe podały się. (4)**

UWAGI:

(1) 4... d5‘
(2) Należało grać: 10. e×f6 S×f6 11. S—f3.
(3) Groził manewr Ge7, 0—0 i c5.
(4) 34. Wh—g1 G—d2!

Rozwiązanie z Nr. 25.

SZARADA: Rocznica Wita Stwosza.

REBUS: Kołysanie się dolara.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 25 nadesłali:

K. Kula, Szarley; Kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; M. Szewiakowa, Wilno; A. Gajerski, Cieszanów; A. Grodzicki, Kraków; Wł. Mackiewicz, Dubno; „Manfred“, Warszawa; St. Kańcówna, Warszawa, Żacherowa, Jaworzno; Z. Fischbach, Września Czytelnia TSL, Węgierska Górka.; K. Lenczowska, Łagiewniki; Z. Cegielska, Poznań; H. Cieślikówna, Kraków, L. Zdernenkowski, Tarnopol; **Leon Siuda, Poznań (zł. 20.—);** H. Opielińska, Środa; M. Jagusiński, Kraków; por. Rytko, Warszawa; K. Kuchowicz, Warszawa; W. Ciepiela, Kraków; B. Romułtowa, Jeżów. Wł. Gajowa, Poznań; Personel Pow. Kdy. Uzup., — Drohobycz; E. Rusz, Żywiec; O. Barbacka, Maków Podhalański; W. Tyblewski, Poznań; E. Hoffmann, Poznań; A. Borowicz, Poznań; M. Tomczyk, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; M. Schmiedt, — Lwów; R. Dergiman, Wilno; L. Pogoda, Jaworzno; **Zbigniew Weber, Warszawa (zł. 10.—);** Lenartowski, Poznań; L. Glaszmidt, Warszawa; S. Gałka, Pabjanice; J. Stefańczyk, Pabjanice; S. Kuzniecowa, Wilno; I. Świrska, Wilno; Bracia Krężel, Czarna Wieś; A. Tailowicz, Kraków; E. Piekarz, Kraków; H. Łakotówna, Zawiercie; A. Klohs Kraków; H. Stanek, Kraków; J. Szczawiński, Kraków; L. Ciesielski, Warszawa; Mazurek Łęszczyce; H. Łabóg, Bronowice; St. Szczurkowa, Harbutowice; J. Hećkowa, Kraków; Z. Pieracki, Wilno; B. Rokocz, Radom; M. Lis, Kraków; Wł. Puchniarz, Dąbie; T. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; „Jotel“, Warszawa; A. Hamerlak, Kraków; I. Wołkowicki, Strzyżów n. Wisłokiem; A. Loeglerowa, Lwów; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; E. Makiełowa, Nowa Wieś; Cz. Kozłowski, Warszawa; K. Chędyński, Dębica; J. Bielesz, Kraków; J. Maziarz, Ozorków; E. Petrynowski, Kutno; J. Sass, Krzeszowice; Z. Tietz, Warszawa; J. Świerczyńska, Lwów; L. Owsianowska, Poznań, J. Antonowiczowa, Równe; Z. Baczyńska, Kałusz; Fr. Kijak, Brzozów; J. Lisowa, Kraków; „Erka“, Warszawa; J. Łopatto, Warszawa; **Inż. Kazimierz Stankiewicz, Sosnowiec** (Prenumerata miesięczna „Światowida od 1-go do 31-go października br.); W. Waksmundzka, Jasło; M. Baworowska, Skałat; J. Kowalska, Warszawa; — W. Stribrny, Katowice; L. Jasiński, Kutno; J. Janystówna, Łódz; K. Mirowski, Katowice; T. Wołek, Katowice; Inż. J. Modrzejewski, Lublin.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Leona Siudę, Poznań (zł. 20.—), Zbigniewa Webera, Warszawa (zł. 10.—) i inż. Kazimierza Stankiewicza, Sosnowiec (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 31 października br).

Redakcja „Światowida“ przeszle nagrody pieniężne niebawem.

Czytajcie „Wróble na Dachu“

LITOŚCIWA INSTYTUCJA.

Bezrobotny Symforjusz Chrupczałka złożył do magistratu podanie, prosząc o *jakiekolwiek zajęcie.*

W dwa tygodnie później przybył sekwestrator i w imieniu magistratu zrobił mu zajęcie połowy mebli...

PO WYBORZE NOWEGO PREZYDENTA

Marszałek Sejmu: — Zwracam panu posłowi uwagę, że w czasie dyskusji nie wolno czytać!

Na to poseł z opozycji: — *Czytanie złoto, a mówienie srebro!*

USPRAWIEDLIWIENIE.

— Jasiu, jak się nie wstydzisz! Zjadłeś całe jabłuszko, a przecież mówiłam ci, żebyś dał drugą połowę Alince!

— Ach, ciociu, jabłuszko było takie małe! Nie miało wcale drugiej połowy!

DOBRY PRZYKŁAD.

Żona do chorego męża, podając mu talerz jakiejś postnej kaszki:

— Skoro nie chcesz tego zjeść, to ja wbiję do tej kaszki dwa jaja i zjem sama!

MAŁŻEŃSTWO.

— Ta młoda para, podobno niezbyt zgodnie ze sobą żyje.

— Tak, ona mu wyrzuca picie, a on jedzenie.

KŁOPOTY WIELKICH LUDZI.

Felsensztajn ogląda wystawę księgarni. Na jednej z książek widnieje tytuł: *„Księga Mojżesza siedem razy pieczętowana“.*

Felsensztajn jest zdumiony:

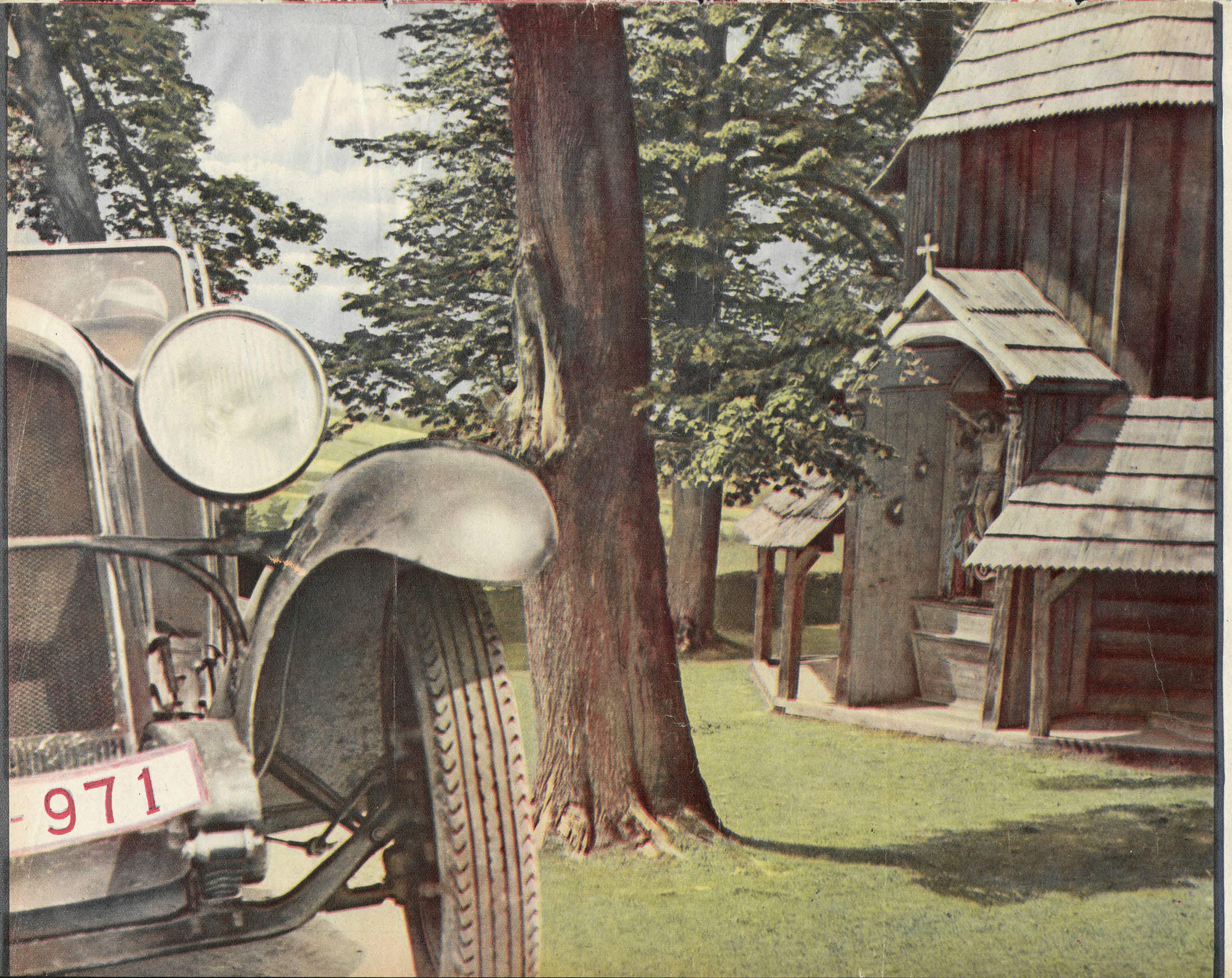
— Jakto? — myśli — czyżby już Mojżesz miał kłopoty z komornikami?

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 28 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 8-go lipca 1933 r.*



W DRODZE DO ZAKOPANEGO

Na zdjęciu frag ment kościółka św. Krzyża na Obi dowej, pozostają cego pod opieka Krakowskiego Klubu Automobi lowego. Obidowa leży na najpięk niejszym szlaku turystyczny w Polsce: Kra ków — Zakopane

Zdjęcie Ag. Fot. „Światowid"